

NASZE

ŻYCIE

POLSKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Rok IV

Ryga, 9 stycznia 1938 r.

№ 2 (160)

Pod znakiem młodych

...Bo przecież wazyacy razem w ciąglej walce i wysiłku wykuwamy lepsze jutro dla tego, co ze krwi, ducha i obyczaju jest polskie...

Z noworocznego przemówienia prezesa światowego Związku Polaków z Zagranicy Władysława Raczkiewicza, wygłoszonego przez radio w dniu 1. stycznia r. b.

Tak się dobrze złożyło, że na początek nowego roku przypadły u nas dwie znamienne, na szeroką skalę zakrojone, imprezy:

w dniu 2-go stycznia—piętnastolecie harcerstwa polskiego w Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (ŁSCO), oraz

w dniu 6-go stycznia—kolejny doroczny Walny Zjazd Delegatów Związku Polskiej Młodzieży (ZPM) w Łotwie.

Rozpoczęliśmy więc rok 1938-my pod znakiem młodzieży. Jest to niewątpliwie dobry prognostyk, jeśli chodzi o naszą tutaj przyszłość. Raz dlatego, że właśnie w młodzieży widzimy tych zastępców i następców, którzy pracę społeczną przez starszą generację podjętą w dalszym ciągu kontynuować będą, dwa — dlatego, że właśnie sprawy organizacji młodzieży, jako sprawy najważniejsze, znalazły na naszym terenie — w szeregu spraw innych — należyte zrozumienie, ocenę i wyraz.

Niewątpliwie i na tym odcinku, jak na pozostałych, napotykamy na szereg najprzeróżniejszych trudności zawsze prawie poważnej natury. Ale w ich zwalczaniu wielce pomocnym jest ten dynamizm psychiczny, jaki cechuje na ogół młodzież, a jaki nie jest w zasadzie obcy pokoleniu, które u nas nazywamy pokoleniem młodym. Ze dynamizm ten nie jest jeszcze nazbyt silny ani — częściej — nazbyt widoczny, to inna sprawa: pamiętać jednak musimy, że, jeśli chodzi o pracę organizacyjną, zwłaszcza na trudnym i na ogół terenie młodzieżowym, to jesteśmy tutaj właściwie początkującymi, gdyż na szerszą skalę prowadzimy ją właściwie za-

ledwo od lat pięciu, w harcerstwie zaś — wyjątkowo — od lat niespełna 20-tu. Cóż to jednak znaczy wobec piętrzących się dookoła trudności, specyficzności terenowych i najprzeróżniejszych komplikacyj, utrudniających i gmatwających nasze życie społeczne?

To, co obserwowaliśmy jednak na ostatnich uroczystościach młodzieżowych — harcerskich w Rydze oraz Związkowych w Daugawpils, daje nam podstawę do przypuszczenia, że, przy wyrównaniu pewnych chropowatości, zlikwidowaniu błędów czy usunięciu przeszkód, będziemy mogli w najbliższej przyszłości pokusić się o ograniczenie również tych mas młodzieży, które dotychczas, w luznym związku, nie zjednoczeni z nami organizacyjnie, na uboczu pozostają. Droga umacniania obecnych ram organizacyjnych i wychowania przywódców i później dopiero wyjścia poza obecną bazę operacyjną jest — wydaje się — drogą słuszną, tym bardziej, że jednocześnie podnosi ona jakość naszej młodzieży nie rezygnując zasadniczo z jej ilości.

Oczywiście, dalecy jesteśmy od niezdawania sobie sprawy z tych trudności, jakie na drodze młodzieży naszej się piętrzą. I to zarówno w sensie psychicznym, wręcz strukturalnym, jak i w sensie ściśle materialnym, życiowym. Nowe czasy wymagają nowych ludzi. Trzeba więc ich albo wychowywać albo przerabiać. Wiemy, jak często trudnym i skomplikowanym jest przedstawianie zwrotnic. Ale przecież świat nie czeka. Ci, którzy się choć na chwilę zatrzymali — pozostają w tyle, wyrzucani są niemilosierdną ręką życia poza jego nawias. Czujawaj — to imperatyw, nakaz warunkujący przystętność w ogóle, a naszego społeczeństwa w szczególności.

A sytuacja materialna naszej młodzieży? Jest ona nie do pozazdroszczenia. Więcej — niejednokrotnie jest ona fatalna. Czytaliśmy na łamach tego pisma liczne głosy, zastanawiające się

Chrystus odtrącił napój odurzający, którym litość u Rzymian napawała skazanców przed straceniem. Był to wspaśniony gest i nauka. — Cierpienie jest także życiem duszy. Nie szukaj sztucznego odurzenia.

Maria Korycka

poważnie nad losem naszych maturalzystów, absolwentów naszych szkół powszechnych, naszych młodych rzemieślników wykwalfikowanych i niewykwalfikowanych pracowników fizycznych czy umysłowych, wreszcie — naszych abiturientów szkół wyższych. Są to zagadnienia. Problemy. Narzucające się nieodparcie, coraz bardziej. A przecież i tu — jesteśmy młodzi, nie mamy w tych kwestiach — kwestiach natury gospodarczej — ani dorobku, ani doświadczenia. Jak dotychczas, nie zajmowano się u nas tymi sprawami, wcale albo bardzo mało. Stąd negacja tych spraw — naszych abiturientów szkół wyższych. Są to zagadnienia. Problemy. Narzucające się nieodparcie, coraz bardziej, młodzi, nie mamy w tych kwestiach — kwestiach natury gospodarczej — ani dorobku, ani doświadczenia. Jak dotychczas, nie zajmowano się u nas tymi sprawami, wcale albo bardzo mało. Stąd negacja tych spraw — naszych abiturientów szkół wyższych, będące w zasadzie problemem własnego kawałka chleba, zarobionego urzędnie, własnego warsztatu pracy, zakładu etc.

Jeśli poruszamy powyższe kwestie w zestawieniu z zagadnieniem młodzieży na ogół, czynimy to — zupełnie świadomie — przez wzgląd właśnie na tę młodzież, którą one przede wszystkim obchodzą i której w pierwszym rzędzie dotyczą.

Rozwiązanie choćby częściowe tych kwestyj, obok normalnej, prowadzonej dotychczas, pracy, jest — zdaniem naszym — jednym z pierwszych warunków, gwarantujących mocny grunt pod nogami naszego młodego pokolenia, idącego w życie.

Wierzmy, że młodzież nasza — mimo wszystko — nie przestanie wierzyć i bronić tego, w co uświęcić wierzili i czego na teoretyce bronili nasi dziadkowie i pradziadkowie, ale niech że ona będzie szczęśliwa od nas i — obok wiary w potrzebę zachowania pewnych, otrzymanych w spadku, wartości — niesie w świat siłę zdobywania wartości nowych, siłę pokonywania trudności dotąd — jak się wydawało — niepokonalnych i to zarówno w dziedzinie ducha, jak i w dziedzinie codziennego, szarego życia.

Oby rok, który rozpoczynamy był tego świadkiem.
E.m.



Nowy Rok na Zamku w Rydze

TYDZIEŃ

Z lewej: dzieci wieszają na Zamku Nowego Roku Prezydentowi Łotwy

Na prawo: Prezydent Państwa przyjmuje korpus dyplomatyczny. Przemawia nuncjusz papieski mnsig. Arata.



W KIOSKU Z GAZETAMI



W Polsce oczekują na łotewskich ministrów

„Jaunakas Zinias“ w depeszy specjalnej swego warszawskiego korespondenta donosi m. in., że:

... „w drugiej połowie stycznia b. r. przybędzie do Warszawy łotewski minister skarbu L. Ekis, rewizytujący ministra Romana, który niedawno bawił w Rydze. W okresie tym będą miały miejsce rozmowy na temat zawarcia nowej polsko-łotewskiej umowy gospodarczej. Jak poinformowano Waszego („Jaunakas Zinias“ — przyp. Red.) korespondenta, min. Ekis przybędzie do Warszawy 18. b. m.

... Po za tym Waszego korespondenta poinformowano, że, wraz po przybyciu do Warszawy ministra skarbu, przybędzie również do Polski minister spraw społecznych A. Berziusz“

Kompetencje prasy niemieckiej

Pod takim tytułem zamieszcza „Rits“ z dn. 5. b. m. spory artykuł, poświęcony ignorującym znaczenie kultury łotewskiej wystąpieniom prasy niemieckiej.

Czytamy w nim m. in.:

— „Trzeba tu wskazać na artykuł w półoficjalnym wydawnictwie „Volksfunk“, w którym jakiś pan z okazji pobytu w Niemczech chóru Rejters'a powtarza starą bajeczkę o zasługach niemieckiej kultury na wschodzie oraz o niewdzięczności Łotyszów ...

... Wzór ignorancji znajdujemy również w wielkim dzienniku berlińskim „Lokal - Anzeiger“, który donosi o zawaleniu się parku samochodowego w Kewnie w notatce p.t. „Zapadnięcie się garażu w Łotwie (!)” ...

Monografia o Łatgalii

— Publicysta łotewski Strods, jak donosi „Briwa Zeme“, przygotowuje wielką monografię o Łatgalii, w której znajdują się prace 30-tu autorów, piszących o przeszłości i teraźniejszości tej dzielnicy.

Pamiętniki Bujnickiego

— Jak się dowiadujemy, w najbliższych miesiącach ukażą się na półkach księgarskich pamiętniki Kazimierza Bujnickiego w opracowaniu A. Salcewicza i B. Golubca. Pamiętniki te są nieocenionym źródłem do dziejów społeczeństwa polskiego w Łatgalii i na Litwie.

W ŁOTWIE



ZIEN POLITYCZNY

— W dniu Nowego Roku o godz. 11 rano na Zamku przyjęty został przez Prezydenta Państwa dr K. Ułmanisa korpus dyplomatyczny, w którego imieniu nuncjusz papieski monsignor Arata, złożył Prezydentowi Łotwy serdeczne życzenia noworoczne.

W imieniu Rządu życzenia składał zastępca Prezydenta Państwa minister wojny gen. J. Bałodis, poczem Prezydent Państwa w asyście gen. J. Bałodisa i wicepremiera M. Skujenieka w otoczeniu członków Rządu przyjmował na Zamku życzenia władz wojskowych i cywilnych, przedstawicieli społeczeństwa, świata literackiego, dziennikarskiego etc.

— Przy zmianie roku Prezydent Państwa wygłosił nadane przez radio przemówienie do narodu, w którym m. in., zwracając się do synów i córek Łotwy, powiedział:

Kiedy za kilka chwil opuścimy oczy na nasze złożone do modlitwy i wdzięczności ręce, w głębi naszej duszy zadźwięczy modlitwa o sprawiedliwości a także wdzięczności za ponownie odzyskaną sprawiedliwość. Wszak już ubiegły 1937. rok ponownie dowiódł, że wierni i pełni nadziei bojownicy zwyciężają w imię prawdy i sprawiedliwości, chociaż w ciągu olbrzymiej ilości lat prawda i prawo pozostawały w cieniu i mroku.

1937. rok znowu dowiódł, że koło historii toczy się naprzód, zawsze naprzód nigdy wstecz.

Dowódca armii gen. K. Berkis składa życzenia noworoczne min. J. Bałodisowi wojny gen



Rok 1957. był rokiem wielkich zmian i przeobrażeń w życiu politycznym, gospodarczym, społecznym, kulturalnym i w dziedzinie pracy — mówił dalej Prezydent Państwa, powołując jednocześnie słuchaczy, by zechcieli sobie uprzytomnić wypadki, wysiłki i osiągnięcia w dziedzinie ustawodawczej i codziennej pracy, co da możliwość przekonania się, że obecnie dla wszystkich obywateli państwa, w całej pełni, otwarty został dostęp do pracy, zajęcia i kierownictwa w najprzeróżniejszych dziedzinach.

O ile powiemy teraz, że okres ustawodawczy i reorganizacji gospodarczej jest już prawie zakończony, to nie zapominajmy, że pozostaje, a właściwie dopiero się rozpoczyna prawdziwa praca praktyczna, pracą wyteżoną, która będzie pracą rzeczywistą, gorącą, która będzie bezlitośnie wypróbowywać, badać naszą energię, umiejętność i wytrzymałość. Słuchajcie o tym wszyscy! Nie tylko w dziedzinie gospodarczej 1957. rok był znamienitym, lecz również w innych dziedzinach: prawnej, nauce, sztuce, literaturze, w badaniu teraźniejszości i przeszłości naszego kraju — kontynuował Prezydent.

1958 rok będzie wymagał dużo siły, konsekwencji, wytrwałości, których nam nie będzie brakowało, gdyż przytłumiona w ciągu stuleci siła i moc, zawarta w

głębokich duszy narodowej, teraz ruszy się, znajdując odpowiednie pole działalności. Praca jest produkcyjna i owocna. W postanowieniu twardym i niezłomnym wступujemy w 1958. rok, który jest dwudziestym rokiem istnienia naszego państwa. Będziemy prosili również i my, jak o tym modliły się tysiące podczas tych świąt Bożego Narodzenia, ażeby nasi synowie i córki mieli nie tylko siłę, lecz i wiarę i nadzieję, których nie mogłyby złać żadne burze w ciągu wieków i ażeby, rośli oni na chwałę i cześć naszego państwa — Łotwy!

Boże pobłogosław Łotwie! — zakończył swe pełne treści i myśli przemówienie Prezydent Państwa.

— Ministerstwo Spraw Zagranicznych zajęte jest obecnie ostatecznym przygotowaniem tekstów umów gospodarczych, które mają być zawarte między Łotwą a Turcją, Grecją i Rumunią.

— Prasa zamieszcza podziękowanie za nadesłane noworoczne życzenia oraz życzenia noworoczne wszystkim podpisane przez Prezydenta Państwa i Premiera dr K. Ułmanisa.

— Wojskowy naczelnik powiatu rybskiego przypomina, że w lutym b. r. na pobór mają się stawić wszyscy obywatele urodzeni w r. 1916, oraz urodzeni wcześniej, ale zarejestrowani w spisach poborowych na rok 1958.

Prezydent Państwa DR K. UŁMANIS wygłasza noworoczne przemówienie w kasynie oficerskim stolicy. Z lewej od Prezydenta — minister wojny gen. J. Bałodis, z prawej — szef sztabu generalnego gen. M. Hartmanis, dowódca armii gen. Berkis i generalicja



Dział religijny

W święto Trzech Króli

Najdawniejsze chrześcijaństwo obcho-
dziło dzisiejszą uroczystość z niesłycha-
ną okazałością nie dlatego, że wówczas
nie znana była jeszcze uroczystość Gwia-
zdki i Nowego Roku i nie dlatego, że
adwentowe oczekiwanie trwało cokolwiek
dłużej, bo aż do 6 stycznia.

To wszystko nie tłumaczyłoby nam do-
statecznie, dlaczego pierwotne chrześci-
jaństwo tak niepodzielną radością przy-
glęzło do tego właśnie święta.

W uroczystości Trzech Króli narody
nie żydowskie — a z takich składało się
jak dziś tak i dawniej chrześcijaństwo —
widziały swój pierwszy wielki triumf nad
narodem ongiś wybranym! „Patrzcież”,
mówili, „jaką miłość dał nam Ojciec, że i
my — narody kiedyś pogańskie — nazwa-
ni jesteśmy synami Bożymi!”

Święto Trzech Króli to tedy uroczystość
całego ludzkości pozażydowskiej. To świę-
to całego świata chrześcijańskiego, a więc
Rzymian, Greków, Gallów, Germanów i
całej Słowiańszczyzny. A za tym i nasz
Naród Polski ma prawo patrzeć na Trzech
Króli jako na swych przedstawicieli, zgła-
szających się do Jezusa Chrystusa.

Uroczystość dzisiejsza jest wielkim
świętem misyjnym. Dlatego nowo wy-
święconym misjonarzom padają nawet
przełożeni do nóg w myśl słów Pisma świę-
tego: **O jak szczęśliwe i jak błogosła-
wione są stopy, które was misjonarzy
niosą ku polom misyjnym!**

Z uroczystością Trzech Króli kończy
się właściwie Boże Narodzenie. Choinka
usycha. Światelka gasną, żłobek zostaje
złożony starannie do skrzyni i wyniesiony
z pokoju. Ale myśl o Miłości, która przed
żłobkiem gromadzi króla i pasterza, bo-
gacza i biedaka, mędrca i prostaczka, po-
winna nam towarzyszyć przez wszystkie
dni Nowego Roku.

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna Ko-
ściół koledę. Wyrusza pod opieką Trzech
Króli na wędrowną, która Go poprowadzi
od domu do domu. Tam, gdzie Go chętnie
przyjmą, wypisze ręką swą wielki znak
na bramie, poświęci wodą i skropi nią
progi, a powietrze zanieczyszczone uswieci
dymami kadzidelnymi. Cała rodzina w
dzień ten pozostaje w domu i oczekuje
kapłana.

Gdzie tego dnia nie ma kapłana, wi-
nien ojciec, jako głowa rodziny, zgroma-
dzić wszystkich około ołtarzyka domowe-
go i odprawić rodzinną uroczystość po-
święcenia domu. Im świętsi w tym domu
będą ludzie, tym piękniej wypadnie ta
uroczystość.

Oto na stole woda, kadzidło i kreda:
Ktoś z młodszych podtrzymuje kamienne
naczynie z żarzącymi się węglami. Ojciec
sięga po książkę, skrapia wodą święconą
pokój mieszkalny, wszystkie progi, może
nawet i podwórze i zabudowania gospo-
darskie, a nasypawszy kadzidła na ogień
węgielny, mówi uroczystym głosem ową
piękną modlitwę, błogosławiającą całe do-
mowisko: „Pobłogosław o Panie, Wszech-
mogący Boże, dom ten, ażeby w nim przez
rok cały zamieszkiwały: zdrowie, cnota,

duma i pokora, dobroć i łagodność, prawa
poszanowanie i posłuszeństwo oraz wdzię-
czność względem Boga Ojca i Boga Syna i
Boga Ducha Św. To błogosławieństwo nie-
chaj spocznie nad naszym domem i nad
wszystkimi jego mieszkańcami. Przez
Chrystusa Pana naszego. Amen.”

Poczem, biorąc w rękę kredę, oddaje
siedzibę swą pod świętą opiekę królew-
skich wędrowców i rysuje na drzwiach
owe święte litery **K † M † B** (Kasper,
Melchior, Baltazar).

Czemu na drzwiach?

Bo drzwi te mają stanowić przegrodę
między światem a domem. Święci króle-
wie mają stróżować, by wszystko, co ni-
skie, podle, brzydkie pozostało poza
drzwiami, poza domem. Przez bramę tę
nie ma wkraczać bezbożnik, nie ma wcho-
dzić zła gazeta; nie ma wciskać się kłopot
obojętności religijnej i pogańskiego nie-
chłujstwa! Bramy tej ma unikać tego
roku choroba, nieszczęście, śmierć! Oto
powody, dla których znaczymy drzwi do
mu względnie mieszkania swego literami
świętymi.

Ewangelia na niedzielę pierwszą po Trzech Królach

ZAPISANA U ŚW. ŁUKASZA W ROZDZ. 2, W. 2—52

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się Rodzice Jego do Jerozolimy na
zwyczajny obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powro-
tem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czym nie wiedzieli Rodzice Jego. W
mniemaniu, że idzie On z gromadą, odbyli dzień drogi i poszukiwać Go zaczęli
pomiędzy krewanymi i znajomymi. Ale, nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i
szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział
wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy
Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy
Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś Jego rzekła doń: Synu, czemuś nam tak uczynił?
— Oto Ojciec twój i ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie! A On im odrzekł:
Czemuż to szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzebą, abym brał udział w
sprawach Ojca mego? Ale Oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się
tedy z nimi i przybył do Nazaretu i był im posłuszny. A Matka Jego przechowy-
wała w swym sercu wszystkie te zdarzenia, Jezus zaś wzrastał w mądrości i w
latach i w łasce u Boga i u ludzi.

NAUKA

Kościół św. ustanowił za dni naszych
święto Rodziny Świętej, ażeby ją stawić
jako wzór chrześcijańskiej rodziny, któ-

A. Anik-Nikończuk

C u d

Dał tajemna,
Złotociemna
Śpiewu brzmia słodczye...

Świateł sznury
Tną lazury —
Dziwy tajemnicze...

I gromada
Mędrce jada
Tęczą malowani

I dostojne
Dary hojne
Wiozą w kornej dani...

Potem klęczą
Barwną tęczą
W szczęściu i radości,

Przy ziemiance,
Przy lepiance,
Niby ludzie prości...

Bo Monarcha,
Patryarcha
Leży w tym kościele —

Bóg Miłości,
Bóg Radości
W lichym ludzkim ciełe...

rej dzisiaj tyle niebezpieczeństw zepsucia
i rozbitcia grozi.

Podziwiając ciche szczęście i radość
domu nazaretańskiego, pyta się św. Ber-
nard: „Kto był im poddany? Kto komu? —
Bóg ludziom: Bóg, któremu aniołowie słu-
żą, był posłuszny nie tylko Marii, lecz
także Józefowi z powodu Marii. Jakież
zdumienie na ten cud Bożej miłości dla
człowieka nas ogarnia!”

Ucz się, człowiecze od Boga być po-
słusznym, ukorzyć się ziemi, ucz się prochu
słuchać! Bóg się poniża, a ty pragniesz
się wywyższać?

Ucz się, Rodzino chrześcijańska, od
Świętej Rodziny cnót, które tobie szczę-
ście dadzą. Są nimi: pokora, posłuszeń-
stwo, łagodność, wzajemna miłość.

Znajdą się niezawodnie te cnoty w tych
domach, w których przez żywą wiarę
mieszka niewidzialnie Bóg-Jezus, jak wi-
dzialnie mieszkał w domku nazaretań-
skim.

Bo: gdzie wiara — tam miłość,
gdzie miłość, tam zgoda,
gdzie zgoda — tam błogosławień-
stwo Boże.

W domu chrześcijańskim nie słysz
dzieci kłątwy ani kłótni rodziców, budują
się ich pobożnością, a same w posłuszeń-
stwie obojętnym im pomagają.

Dom chrześcijański — to nie karczma-
złych przychodniów, ale cicha przystań,
w której płonie niewidzialne światło
chrześcijańskich cnót wiary, nadziei i mi-
łości. Jego modlitwa codzienna: Jezus,
Maria, Józefie św. Wam oddaję serce,
ciało, duszę moją. Amen.

Maria Czeska-Maczyńska

Kłopoty Ping-Pong'a

Maczal kawałek waty w waselinie i ścierał z twarzy maskę. Spod białej szminki wychodziła zwolna poślółka, starcza twarz, dziwnie tragiczna w wyrazie, gdyż połowa była jeszcze śnieżno-biała z zabawnym, równo oznaczonym kółkiem rumieńca, z czerwono namalowaną kreczą zdziwionych brwi i przeciągniętą w górę krwawą linią warg, a druga połowa miała już naturalną barwę szaro-żółtą, smutnie opuszczony kącik sinawych ust i nerwowe drżenie w policzku.

Bajka minęła, zaczynało się życie.

Stare kości bolały od dopiero co wracanych kozłów, w uszach dźwięczał jeszcze rozbawiony, bezmyślny śmiech tłumu, huczało wspomnienie oklasków, którymi rozbawiona publiczność witała każdy dowcip i... każdy policzek.

Ping-Pong ścierał wata maskę blazna, obok niego czynił toż samo Pong-Ping. Naraz wata zatrzymała się u czerwonej kreczy brwi:

— Jak tam Annie... Ping?

Kąciki ust starego blazna drgnęły boleśnie:

— Żle Pong, gdy odchodziłem puls był taki śpieszny i taki słaby.

— Lekarz był?

— Był.

— I co?

— Gdzieś, z głębi zapadłej, starszej piersi, pokrytej czerwonobiałym jedwabiem, zerwał się krótki szloch. Pong właśnie do reszty starł maskę — lustro odbiło poczciwą, okrągłą twarz, lysą jak kolanową głowę i błękitne, małe oczy. Te oczy patrzyły z głębokim współczuciem na towarzysza:

— Będziesz miał kłopot z wnuczkim, Ping.

Gdyby teraz ktoś spojrział w twarze tych dwóch ludzi, nie poznałby w nich blaznów, którzy przed chwilą walili się po uszminowanych gębach, obiegali na rękach arenę, wywracali kozły: teraz byli to dwaj zgnębieni życiem starcy.

— A... a... ksiądz był?

— Dyrektor nie wie, że Anna chora, kazalby do szpitala oddać, a ona tak się lęka szpitala... Prosiła i księdza, ale jak jej tu księdza sprowadzić? Jak?

— Spojrzeli na siebie bezradnie.

Ping podniósł się ciężko, uwolnił z workowatej sukni blazna.

— Chybaby teraz skoczył który z nas... możeby nikt nie zauważył. Co będzie z dzieckiem, Pong? Mnie też z sercem coraz gorzej, po każdym przedstawieniu zdaje mi się, że galopuje tam we mnie, nie gorzej od miss Arabelli, gdy na Piracie zdobywa przeszkody, a chłopak ma dopiero siódmy rok. Jeszcze smat czasu, nim to potrafi zapracować na samego siebie a ja... — Machnął wymownie ręką: — A wiesz, nie chciałbym, żeby był kidyś jak ja blaznem i żeby go całe życie walila po gębie nawet taka przyjacielska ręka jak twoja, Pong. Anna też mówiła wczoraj.

— Co mówiła?

— Ano w przytomniejsze j chwili uchwyciła mnie za rękę i błagała: — tylko Pawła nie chowajcie na cyrkowca, ojeze,

ja nie chcę... nie chcę... żeby jak jego ojciec...

Ping więc wstrząsnął, jego szara twarz spopieliała jeszcze o jeden ton, wróciła do pamięci ta chwila, gdy w głuchej, nagłej ciszy cyrku, rozległ się przeraźliwy krzyk Anny a zaraz potem łomot ciała, które, odbiwszy się źle, spadło z najwyższego trapezu na biały piasek areny i bluzgnęło krwią...

A Anna patrzyła na to i patrzył stary Ping i Pong, oczekujący na następujący punkt programu.

Syn... Ping dźwignął krwawą, bezwolnie rozkołysaną głowę...

Syn... jedyny syn...

Ot los.

A następnego wieczora wysypano arenę piaskiem i stary Ping odrabiał swój program, śmieszył publiczność do łez, gdy w trupiarcie, na cmentarzu, ostatni swój sen spał jego syn. Ale od tego dnia coś się w sercu popsulo, zaczęło bić i trwożyć się byle czego, chore było, beznadziejnie chore.

— „Ech, co tam rozmyślać... „indyk myślał, myślał, aż zdechl”. Ależ to ryczą dzisiaj, to, zdaje się, Henningsen, strzelec ekscentryczny, wprawia ich w taki entuzjazm! Swoją drogą, jak ten chłop strzelał! Idziemy Pong?

— No... a jakże z tym księdzem?

— Najpierw do wozu zajrzemy, a potem skocz, teraz może nikt nie zauważy.

Wysunęli się z garderoby i podreptali ku słóczonemu za menażerią wozom. Deszcz pada, z menażerii dolatywał groźny pomruk zwierząt, dławiący zaduch

kału, brodzili teraz przez strugi odchodów płynące spod klatek.

Z niepokojem Ping otworzył drzwi wozu. Elektryczna lampka rzucała jaskrawe światło na malutką przestrzeń: na łóżko Anny, stół, tapczan starego Pinga i białe łóżeczko Pawelka. Ubogo tu było, ale czysto. Ping wszedł pierwszy i, odwracając się do towarzysza, palec położył na ustach, wskazując wewnątrz wozu. Przy łóżku matki siedział chłopczyną, czarna, kędzierzawa główka opadła na poręcz krzesła, rozchylone, czerwone jak wiśnie usta, uśmiechały się przez sen.

Ping szedł na palcach, przystanął na chwilę, zły, że podłoga wozu skrzypi mu pod nogami. Pong usiadł na stołku u wejścia.

Ale skrzypienie podłogi nie obudziło dziecka ani matki, chłopca dlatego, że spał zdrowym snem znużonego biegania dziecka, matki... dlatego, że zasnęła w międzyczasie na wieki.

Stary blazen ujął zwisającą rękę, potrzymał ją chwilę w swoich kościstych dłoniach i złożył na kofdrze.

Ukrył twarz w rękach.

Biedna Anna...

A może... szczęśliwa Anna, może jej duch wrócił do rodzinnej wioski, do której tak zawsze tęskniła. Nie nadawała się na żonę cyrkowca, nużyło ją wieczne podróŜowanie. Pomimo, że osiem lat minęło, gdy poszła za ojca Pawelka, nigdy nie mogła zapomnieć uroku pomorskiej wsi, tam została jej duszy połowa, tam wiecznie rwała się myśl tęsknotą olbrzymią i tam pewno podążyła teraz, gdy wyzwoliła się z więzów słabowitego ciała. Ileż to razy Ping sływał, jak opowiadała szeptem Pawelkowi o życiu wsi: zasiwach, sianokosach, żniwach i o połowach na Bałtyku sinym. W umysł dziecka usiłowała zaszczyć miłość ziemi, pracy, nie wiedziała, że równocześnie opowiadaniem swoim budzi echo w starej piersi Ping-Ponga, bo niegdyś i jego młodość przeszła na wsi i gdy Anna opowiadała, wracały mu wspomnieniem czasy dalekiego dzieciństwa. Majaczyły lasy pełne woni, szemrał strumyk zapomniany, rozbiegały się krowy po soczystej zieleni łąki...

Czemu to wszystko w życiu człowieka, jak we śnie, wiecznie się zmienia, w pamięci zaciera, wiecznie dziś pokrywa wczoraj po to, by je znowu jutro do szęty zatarło? A oto przychodzi w końcu chwila, że już nie ma jutra.

Wzdrygnął się, na Ponga skinął, rozebrali obaj śpiące dziecko i położyli je do łóżeczka. Szeptał coś przez sen i uśmiechał się, nie wiedział, że najcięższa z ludzkich niedoli położyła na nim swoją dłoń, że był sierotą.

Dwaj starcy usiedli przy stole, spojrzeli na siebie i z przyzwyczajenia uśmiechali się nawet teraz, patrząc na woskowo - żółtą, pogodną twarz Anny. Uśmiechali się, chociaż serca kurezyły się im w bólu.

— Gdzie to, co w niej było życiem... Pong?

— Gdzie? Głowili się mądrzejsi od nas, a odpowiedzi nie znaleźli i nam jej nie szukać.

Za regularne opłacanie
prenumeraty

„Naszego Życia“

— premie w postaci ład-

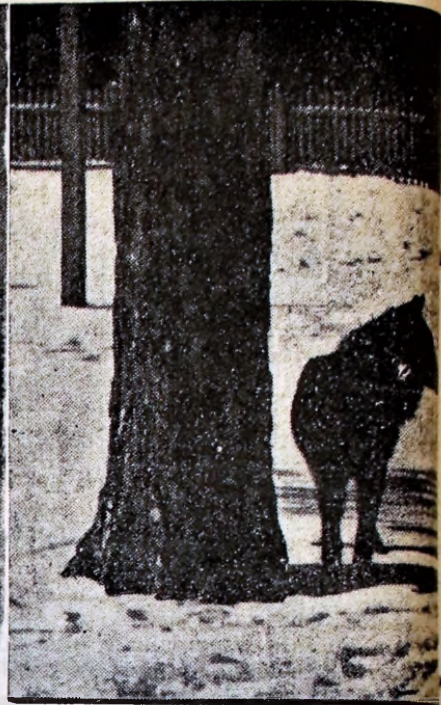
nych i cennych książek

Pragnąc zachęcić Czytelników „Naszego Życia“ do regularnego opłacania prenumeraty, Wydawnictwo pisma rozesła w charakterze specjalnego premium bezpłatnego ładne i cenne książki do tych starych lub nowych Prenumeratorów „Naszego Życia“, którzy będą mieli na dzień 15. stycznia uregulowaną należność za pismo co najmniej na pół roku naprzód.

Przyznane premium rozesłemy w ciągu miesiąca stycznia i lutego 1938. r.



Zakopane. — Widok z lasu Białego w stronę Gubałówki



Wilczur

TEATR POLSKI W ŁOTWIE

przy ul. Dzirnawu 46, tel. 24518

wystawia 12. i 19. stycznia b. r.

komedie legionową w 5. aktach p. t.

„Jego kaprańska mość” ZBIGNIEWA ORWICZA
Reżyseria S. JARSKIEGO

Początek punktualnie o godz. 8. wiecz.

DOCHÓD PRZEZNACZA SIĘ NA POLSKIE DRUŻYNY ŁSCO W RYDZE

Bilety na oba przedstawienia są do nabycia u harcerzy, na dwa dni przed przedstawieniem — w księgarni G. BUTKIEWICZA, przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z Elizabetes) oraz w dniu przedstawienia — od godz. 13-tej w kasie Teatru.

— Na sądzie...

I znowu długa cisza. Przeżywają jakąś myśl dwa starcze mózgi, smakują w niej gorzyc życia i słodycz śmierci i ony lek dziwny, co te dwa światy łączy... w godzinę konania.

— Pamiętasz ty jeszcze jaką modlitwę, Ping?

Starcze oczy patrzą z dziecinną bezradnością, a myśl zbiera z wysiłkiem okruszyny słów, pogubionych, zatartych przez życie.

I przypomina się Pingowi sztywna postać dziadka, leżącego na garści słomy w stodole, i własne, trwożnie bijące, dziecięce wówczas, serduszko, gdy się matczynej spódnicy oburącz ułapił i powtarzał za nią piskliwie: — Wieczne odpoczywanie racz dać duszy Józefa; o Panie...

— Anny — ma być teraz.

Tak, Anny.

Odeszła tak cicho, jak żyła i nikt nie był przy niej w chwili ostatniej, oprócz śpiącego dziecka, nikt księdza nie sprowadził, gromniczy nie zaświecił, oczu nie zamknął.

— Zostań Pong, muszę dać znać do dyrektora, trzeba pewno zwłoki przewieźć, cyrk, to nie miejsce dla nieboszczyka, ani jej tu z nami, ani nam z nią... A na dziecko uważaj.

— No, no... będziemy razem nad nim czuwać, Ping.

Stary wygramolił się z wozu, obciągnął starannie tużurek i powłókł się w stronę szalejącego oklaskami, drżącego muzyką, cyrku.

Nie spieszo mu było... Kłopot... Dyrektor będzie zły. Wszedł za kulisy,

nawinał mu się po drodze Henningsen, wysoki, szczupły w barwnym kubraku, doskonale uwydatniającym szerokość ramion i smukłość bioder, dążył właśnie ku wyjściu, gdy zatrzymała go pełna troski twarz starego blazna.

— Co z wami, Ping? Wyglądacie, jak cień.

— Nie wicie Henningsen, gdzie dyrektor?

— Na co go wam? Zły, jak pies, bo Pirat naciągnął ścięgno przy skoku i numer z miss Arabellą musi na kilka dni wypaść z programu.

— Zły... — Ping skulił się z lękiem. — A u mnie Henningsen... była śmierć... Anna umarła... zgasła... jak ta świeca.

— O!

Smagła twarz ekscentrycznego strzelca przybladła. Br... oni tak wszyscy nie lubią myśli, wspomnienia o śmierci, bo zawsze się może czaić w mroku kulisy, jeden fałszywy ruch... i ma cię w środku programu.

— Wiesz co, Ping, wracaj do wozu, wszystko ci załatwię, dyrektor jest brutal, a zły dziś z powodu tego Pirata...

— Ja... wam... Henningsen...

— Och, głupstwo... idźcie do wozu, wszystko się załatwi.

— Bóg zapłać.

Sven Henningsen zawrócił, jego smukła sylwetka rzuciła cień na jasno oświetloną białą ścianę przeszedł przez garderobę ku przejściu do menażerii, gdzie wiedział, że zastanie dyrektora. Rozmawiał właśnie z weterynarzem, a jego ostra, wygolona twarz z trudem utrzymywała maskę spokoju,

— Wy czego, Henningsen?

— Panie Henningsen, jeżeli łaska — spokojnie poprawił Szwed, oparł rękę o pręty, dzielące przejście dla zwierząt od korytarza, stalowo - szare oczy spojrzwały w twarz dyrektora.

— W wozie starego Ping-Ponga zmarła Anna Grędziel, jego synowa.

— Dlaczego nie oddał do szpitala? Wyrzucę! Na leń wyrzucę. Co to znowu za porządki! Umarła, chorowała, a ja nie o tym nie wiem, — biesił się dyrektor.

— A no, trudno, śmierć nie pyta dyrektora o pozwolenie wstępu, wchodzi sama.

— Henningsen!

— Należy posłać po lekarza dla stwierdzenia zgonu i przewieźć ciało poza obręb cyrku. Kobieta była słabowita i prawie nagle odeszła, przecież dyrektor wie, że stary Ping przed godziną jeszcze brał udział w przedstawieniu i właśnie w czasie jego nieobecności...

— Łajdak! Tyle kłopotu. Wyrzucę dziś jeszcze, stary niedolega, trzymam to z litości, bo jego dowcipy nikogo już nie bawią, są za porządne.

— Jeżeli dyrektor wyrzuci starego Pinga... to proszę pamiętać, że i ja odchodzę.

Henningsen był to najlepszy numer programu, dyrektor zagryzł wargi aż do krwi:

— Zostanie... — wkrztusił ochryple.

— Pięknie... zostaniemy obaj — drwiąco rzucił Szwed, myśląc: — Nie chciałbym być w skórze tego, co przyjdzie do dyrektora po mnie; stary się wścieka... I poszedł ku wozom, a myśl o śmierci zgasła w nim nagle radość życia.

KONIEC

Rodaku! Pamiętaj, że śmierć życie odbiera nagle! Czy jesteś pewien jutra? Czy zabezpieczyłeś rodziców, żonę i dzieci? Czy należysz do P. K. P.? Polska Kasa Pogrzebowa przyjmuje nowych członków do Kasy od 18 lat do 55 lat; wstępne Ls 4,50, a potem co rok Ls 1.— na biuro i Ls 1.— za każdego zmarłego członka.
Dnie dyżurów P. K. P. 6-go lutego i 6-go marca 1938 r. w Domu Polskim w Rydze (prv ul. Dzirnawu 46) od godz. 12¹/₂ do 14 po pol.
ZARZĄD

Edward Szymański

Piosenka o białej sukience

A kiedy dużo zarobię,
— zarobię —
kiedy dostanę robotę,
— robotę —
to kupię sobie i tobie
— i tobie —
sukienkę za cztery złote
I tobie, mamó,
i sobie, mamó —
tobie suknię bieluteńką,
sobie taką samą.
Będzie to perkal prawdziwy.
— prawdziwy —
szyty złotymi nitkami,
nitkami —
aż cały się świat zadziwi,
— zadziwi —
i wszyscy klękną przed nami.
Przed tobą klękną,
przede mną klękną —
przed sukienką bieluteńką,
jak ten obłok piękna.
A jak strajkować wypadnie,
— wypadnie —
że za robotę nie płacą,
— nie płacą —
nie kupię sukni tej ładnej
— ni żadnej —
nie kupię sobie, bo za co?
Nie kupię sobie, bo za co?
Ni sobie, mamó,
ni tobie, mamó,
żadnej sukni nie kupimy
za Żelazną Bramą.
A kiedy strajk ten wygramy
— wygramy —
bo wygra, kto się nie lęka,
— nie lęka —
będzie sukienka dla mamy
— dla mamy —
i dla mnie będzie sukienka.
Dla ciebie, mamó,
i dla mnie, mamó,
będzie suknia bieluteńka,
wykładana lamą.

H. Domański

Prawo serii

Noc była wyjątkowo piękna, lecz mroźna. Zawiadowca stacji Brieg wypuścił tylko co pociąg osobowy nr. 165. Zmarznięty wszedł do dobrze ogrzanej kancelarii, zrzucił kożuch i stanął przy piecu. Telegrafistę ledwie było widać zza stołu z aparatami.

— Wścikie zimna noc, panie Wenger — mruzcąc zawiadowca, rozcierając skostniałe ręce.

Telegrafista przytaknął i przerwał pracę:

— Taka sama była w zeszłym roku, panie Hagen, na Sylwestra.

— Dlaczego podkreśla pan, że na Sylwestra?

— Więc pan zapomniał, że właśnie dziś mija rocznica strasznej katastrofy pociągu pośpiesznego nr. 38? Dwadzieścia sześć osób zabitych, czternaście rannych było wynikiem niezatrzymania pociągu przez maszynistę Meinhardta, który nie zauważył sygnału.

Hagen przypomniał sobie okropny wypadek, choć nie pracował wówczas na tej stacji.

— Meinhardt jakimś cudem ocalał. Ale w kilka dni po tym stracił zmysły pod wpływem poczucia winy — dodał telegrafista. Podeszedł do biurka, równocześnie spoglądając na zegar: — Pośpieszny nr. 38 ma tu być, według rozkładu, o godzinie drugiej minut piętnaście.

Dzwonek telefonu przerwał rozmowę. Wenger podniósł słuchawkę i przyjął meldunek. Nagle zbladł i zawołał wystraszony:

— Dla Boga, panie Hagen, pośpieszny nr. 38 przejechał sygnał w Grans!...

Hagen przyskoczył i chwycił słuchawkę. Zawiadowca z Grans raportował, że pośpieszny 38 w niezwykłym tempie przejechał stację, aczkolwiek przejazd był zamknięty. Na szczęście linia była wolna, więc nie wydarzyło się żadne nieszczęście. Hagen odetchnął z ulgą, ale ten dziwny wypadek nie dawał mu spokoju. Pośpieszny 38 biegł po drugim torze, który atoli doprowadzony był tylko do Brieg. Tu nastąpiła wymiana lokomotywy, nadto nr. 38 musiał tu przeczekać odejście ekspresu z przeciwnego kierunku, ponieważ za Brieg była już tylko jedna linia. Jeżeli przejechałby i Brieg, zetknięcie z expres-

sem byłoby nieuniknione. Ostatecznie Hagen uspokoił się w przekonaniu, że coś niezwykłego musiało wpłynąć na to, iż nr. 38 nie zatrzymał się przed sygnałem. Dla ostrożności polecił Wengerowi uprzedzić zwrotnicznych, aby także ręcznymi sygnałami zatrzymali pociąg.

Niecierpliwie czekał na meldunek pierwszego posterunku, do którego pociąg nr. 38 winien był dojechać w ciągu pięciu minut. Wreszcie telefon zadzwonił. Hagen podniósł słuchawkę i z przerażeniem usłyszał, że ręczny sygnał nie poskutkował. Wenger alarmował całą trasę. Tikanie aparatu rozdzierało nabrzmiałą grozą ciszę pokoju.

Znów zaskrzeczał telefon. Krańcowa stacja, która wypuściła pociąg 38, donosiła, że prowadzącego pociąg maszynistę

POLSKO - KATOLICKIE T-WO MŁODZIEŻY „PROMIEN“ w ŁOTWIE

(filia Ryska) urządza w sobotę 22. stycznia 1938 r. o godz. 20.00 w sali Gimnastycznej (przy ul. Wingrotaju 1)

doroczny Koncert-Bal

na który zaprasza wszystkich Polaków.

Bilety są do nabycia we czwartki w Polskim Domu (przy ul. Dzirnawu 46) od godz. 20-ej do godz. 21-ej.

ZARZĄD

Hiebera znaleziono bez przytomności tuż za stacją, niedaleko ogrzewalni, a zatem niewiadomo, kto właściwie prowadzi pociąg.

Zaledwie Hagen przyjął tę druzgocącą wiadomość, gdy już drugi zwrotniczny meldował, że zawiadły wszelkie jego usiłowania, by pociąg zatrzymał.

Za czterdzieści minut nr. 38 dojedzie do Brieg. Hagen rozważał sytuację i powziął zuchwałą decyzję.

— Czy linia do Grans jest wolna? — zapytał struchlałego Wengera.

— Za pięć minut musi odejść towarowy nr. 1274.

— Niech go pan wycofa i proszę zwolnić przejazd — wydał Hagen krótki rozkaz; zrzucił płaszcz i wybiegł w mroźną noc. Wdrapał się na ciężką lokomotywę, przygotowaną do wymiany dla oczekiwanego pośpiesznego nr. 38 i w kilku słowach wytłumaczył maszyniście swe przedsięwzięcie.

Maszyna ruszyła po drugim torze. Szybkość wzrastała i wkrótce w stukilometrowym tempie pędzili na spotkanie pociągu - widma. Wreszcie na sąsiednich szynach zajaśniały szybko zbliżające się smugi ostrych światel reflektorów. Hagen polecił zatrzymać się i nadać lokomotywie przeciwny kierunek. Początkowa szyb-

Tradycyjny Doroczny BAL

polskiego rzymsko-katolickiego towarzystwa dobroczynności

W DAUGAWPILS

dnia 9. I. 1938. r. odbędzie się W SALACH TEATRU KOLEJOWEGO

LOTERIA - ALLEGRI - WŁASNY BUFET - KIOSKI - NIESPODZIANKI -

W części programowej obrazek sceniczny:

1) „Wesele Małgorzatki“

odegrany przez zespoły sceniczne Z. P. M. i „Harfy“
TANCE LUDOWE ŚPIEWY ZWYCZAJE LUDOWE

2) „Umarł Maciek, umarł“ inscenizacja piosenki ludowej
POCZĄTEK o godz. 20.00. WSTĘP Ls 2.00, MŁODZIEŻ Ls 1.00.

kość maszyny była mała, toteż pospieszny 38 tylko mignął a ciemności wchłonęły wkrótce czerwone światelko ostatniego wozu.

Maszynista pościgowej lokomotywy pędził teraz całą parą i dogonił uciekający pociąg. Wagony były przepelnione. Hagen wpatrywał się w poszczególne przedziały, których pasażerowie nie mieli pojęcia, że wśród ciemnej nocy toczy się walka o ich życie. Chwila zrównania się obu lokomotyw dłużyła się jakby w nieskończoność. W szalonym pędzie zbliżano się do przedostatniego dróżnika przed Brieg, który z rezygnacją wymachiwał swą rączną latarką. Hagen zdecydował się zaryzykować swe życie w obronie setek tamtych. Cofnął się o krok i zamierzył do skoku na sąsiednią lokomotywę... Udało się.

Maszynista miał jedną rękę na dźwigni, a drugą na monometrze; cała postać była pochylona w przód, twarz zwrócona do okienka, broda w zamarzniętych soplach, a na ustach krwawa piana. Pałac z rozciętą głową leżał bez przytomności pod żelaznymi drzwiczkami kotła. Hagen rzucił się na maszynistę, odciągając go w tył. Bezwładne ciało padło mu do nóg. Maszynista był martwy. Pociąg wstrząsnął się już na pierwszej zwrotnicy w Brieg, gdy Hagen najwyższym wysiłkiem zdołał go zahamować.

Wyczerpany do ostateczności, włókł się Hagen w kierunku stacji. Wruszony naczelnik ścisnął mu gorąco ręce.

Gdy przyniesiono wydobyte z lokomotywy ciało maszynisty, rozpoznali go: był to oszalały Meinhardt.

Nierawdopodobne, ale prawdziwe

W Wiedniu ukazała się pod tytułem powyższym książka, napisana przez Amerykanina — Roberta Ripleya. Autor zebrał w niej z podziwu godną cierpliwością i starannością różne fakty i wydarzenia z dawnych nowych czasów ze wszystkich części świata. Oto kilka próbek z tej książki, próbek naprawdę ciekawych i zastanawiających:

LIST DO PANA BOGA

W r. 1926 wysłano z Liptau, w Niemczech, do Rzymu list, adresowany „do Boga”. List wrócił z dopiskiem „adresat nieznanym”.

„RADYKALNY” SPOSÓB ZMIANY SŁUŻBY DOMOWEJ

Hrabina Elżbieta Batory, zwana węgierską tygryską (1560—1614), zamordowała w ciągu sześciu lat 650 służących. Ponieważ była arystokratką, a dziewczęta były jej niewolicami, żadna nie spotkała jej kara.

CZŁOWIEK ZE ZŁOTYM NOSEM

Słynny astronom Tycho Brahe stracił w pojedynku nos. Zamówił sobie przeto nos ze złota i cementem przytwierdził do twarzy. Na wszystkich portretach astronoma złoty ten nos wyraźnie się zaznacza.

CÓRKA SZEKSPIRA

Córka Szekspira Batory była analfabatką i nie umiała ani czytać ani pisać.

OJCIEC I SYN W JEDNEJ PARZE BUTÓW

Obaj nazywają się Albert Tarler, obaj stracili po jednej nodze — jeden prawą, drugi lewą — i mają ten sam numer obuwia. Mieszkają w Kanadzie, w miejscowości Kildohan.

OCALENIE

Dn. 2-go grudnia 1927 r. mała Maria Finster w Wiedniu spadła z dachu domu. Spadła w ramiona swej matki, która akurat przechodziła ulicą, i w ten sposób ocalała.

PAMIĘTAJCIE, że

Wieczór Polskiego Związku Nauczycielskiego w Rydze

odbędzie się 15. stycznia b. r.

Dochód z wieczoru przeznaczony jest na kupno podręczników szkolnych dla niezamożnych dzieci polskich szkół podstawowych i gimnazjum.

Reminiscencie literackie

Andrzej Strug — piewca ludzi żywych

Zgon Andrzeja Struga okrył żalobą piśmiennictwo polskie. Poniższy artykuł kreśli sylwetkę znakomitego pisarza na tle jego bogatego dorobku.

REDAKCJA

W ciężkiej chwili dziejowej przyszedł na świat oplakiwany dziś przez nasz naród pisarz **Tadeusz Galecki**, znany powszechnie pod pseudonimem **Andrzeja Struga**.

Rok 1873... dziesięć lat upływa od ostatniego styczniowego powstania. Słabsi poniechali już wszelkich wysiłków, wierzący i silni — zużyli ostatnie dziesiątki lat ubiegłego stulecia na walkę. Andrzej Strug należał do tych ciągle i nieustannie walczących. Na szlaku jego trudnego żywota znajdują się i trzy lata zesłania w Archangielsku i emigracja polityczna (Francja, Szwajcaria); zgodnie z tytułem jednego ze swoich dzieł „Ludzie podziemi” — sam aż do momentu powstania Strzeła i później tym człowiekiem rewolucyjnego podziemia pozostał. Związany przez całe życie z partią socjalistyczną, z chwilą wyruszenia Legionów odbył ich ciężką służbę, jak i wielu innych naszych pisarzy — Daniłowski, Żuławski, Kaden — w pierwszej Brygadzie. Stanie się to tłem „Odnaki za wierną służbę” i innych utworów. Ideał jego życia był niewątpliwie rewolucyjno-żołnierski. Dzieło jego pisarskie wtóruje życiu, rewolucji i wojnie tego — śmiało można uzyć w najlepszym znaczeniu — pacyfisty, jakim był Andrzej Strug. Publicystykę swoją oddawał na usługi organizacji P. P. S. przed wojną, tworzących się drużyn strzeleckich i Legionów Józefa Piłsudskiego. W roku 1902 otrzymał nagrodę Lwowa za krytykę literacką — charakterystykę twórczości Stefana Żeromskiego. Poza tym został odznaczony nagrodą Łodzi oraz Zagłębia Dąbrowskiego.

Jako pisarzowi — za naczelną zasługę należy Mu policzyć zawsze bliski kontakt z polską rzeczywistością — i światem wiernie odzwierciedlonym w szeregu dzieł.

Strug pisał zawsze o ludziach żywych, w żywej rzeczywistości działających. Działanie to jest najczęściej tragiczne — praktykę pióra Struga dąłoby się porównać z filmem. Nie szczędzi nerwów swoich i czytelnika, nie powiela zdarzeń tanim optymizmem.

Z roku 1909 datuje się „Jutro” i „Ze wspomnień starego sympatyka”; „W twardej służbie” i „Dzieje jednego pocisku” ukazują się w rok później, jak „Ojcowie nasi” (1911) i „Portret” (1913).

Rok 1920 jest — rzecz jasna — okresem powstania na medawnych przeżyciach opartej, legionowej powieści „Odnaka za wierną służbę”. Atmosfera lat 1914-17 oddana w niej jest mistrzowsko. W roku 1922 mamy, na tychże dziełach wojennych opartą — „Mogilę nieznanego żołnierza” oraz „Kronikę świciechowską”, w której Strug zamyka dzieje polskiej powieści. Wielka powieść z r. 1925 — to „Pokolenie Marka Swidy”, „Kariere kasjera Spiewankowicza” zaliczyć możemy do dzieł rzadkich w naszej literaturze. Głębia psychologiczna bowiem, ujęcie przeżyć człowieka ściganego podwójnym niebezpieczeństwem — własnego sumienia po kradzieży i pościgu policji — łączący w sobie wątek kryminalnej sensacji z walorami wysockiego gatunku

Helena Duninówna

Dobrze będzie

Powiedz sobie, że jutro także dobrze będzie. Ze wszystkiemu podolasz, że wszystko się uda... Patrz! Widzisz? Taka wiara może czynić cuda! Ufasz w siebie — i radość odnajdziesz wszędzie. Odrzuć każdą myśl bładą, z gnusności poczętą. Nie dopuszczaj do serca truczyny zwątpienia... Uśmiechnij się! wszak uśmiech życie rozpromienia, I szarość dni codziennych zmienia w jasne święto!

„Klucz otchłani” jest już dziełem o wybitnym piętnie pacyfistycznym, pogłębionym jeszcze „Złotym Krzyżem” szerokim ujęciem wojny światowej, książce nieomal bolesnej w czytaniu.

Przed wojną jeszcze powstało ciekawe dzieło Struga „Pieniądz”, malujące środowisko miliarderów amerykańskich, do którego powraca ostatnio, w świeżo wydanej książce „Miliardy”. Środowisko i osoby działające są te same — książka odzwierciedla najcięższe kryzysowe lata Ameryki i całego świata.

Dzieło pisarskie Struga jest wielkie i pełne. Naród traci w nim obok nieprzerwanie pracującego talentu — człowieka nieskazitelnego, co powoduje tym większy nasz żal po tej stracie

Reflektorem po świecie

Z dziejów... manii zbierania znaczków pocztowych

Mania zbierania znaczków pocztowych datuje się od roku 1840, zapoczątkował ją ser Rowland Hill, który ujął kolekcjonerstwo znaczków pocztowych w ścisłe normy. Do rozwoju filatelistyki przyczynił się wydatnie fakt wypuszczenia w 1843 roku przez cesarza brazylijskiego Don Petra pierwszych znaczków pocztowych na kontynencie Nowego Świata. W cztery lata później, w r. 1847, wprowadzono znaczki pocztowe pięcio i dziesięciocentowe w Stanach Zjednoczonych.

Przed otwarciem Kanału Panamskiego i przeprowadzeniem połączenia kolejowego transkontynentalnego w Ameryce Północnej, kurier pocztowy z San Francisco do Nowego Jorku i Europy szedł okrężną drogą na około przylądka Horn. Łatwo więc sobie wyobrazić, na jakie straty narażona była poczta, skoro nie było bezpośredniego połączenia kolejowego między San Francisco i Nowym Jorkiem. Musiało to się odbić na sprzedaży amerykańskich znaczków pocztowych, które rozchodziły się po świecie w znikomej ilości 4,5 miliona rocznie, podczas gdy liczba ich dochodzi obecnie do 3,5 miliarda. Ten stan rzeczy przyczynił się do osłabienia zainteresowania filatelistyką w Ameryce i jednocześnie wpłynął na jej kolosalny rozwój w Europie. Dopiero po otwarciu kanału Panamskiego i linii kolejowej San Francisco — New York wzrosło zainteresowanie zbieraczy znaczków pocztowych.

Lecz nie tylko w Stanach Zjednoczonych filatelistyka cieszy się wielką sławą. Wzorem wybitnego filatelisty był król Jerzy V, który posiadał najwspanialszy na całym świecie zbiór znaczków pocztowych. Na temat jego zamilowań filatelistycznych krąży wiele historyjek i anegdot. Opowiadają na przykład, że kilka lat przed śmiercią zwrócił się do dyrektora poczty londyńskiej z prośbą o przysłanie mu jednego znaczka „czarnej jednopensówki”, który został wynuszczone w obieg kilka lat wcześniej. Niestety, ani jeden znaczek nie pozostał z tej serii i dyrektor poczty, nie chcąc martwić króla, kazał specjalnie wydrukować kilkanaście takich czarnych jednopensówek.

Kilku filatelistów francuskich ofiarowało 720 tysięcy franków za kopertę, zawierającą znaczki, przesłane pocztą lotniczą z Filadelfii do New Jersey balonem, pilotowanym przez aeronautę francuskiego Jean Pierre Blancharda. Przesyłka ta zawierała m. in. kopertę z listem, pisany przez Jerzego Washingtona w r. 1793, t. zn. w roku jego powtórnego wyboru na prezydenta Stanów Zjednoczonych. Jak wiadomo Blanchard zainicjował pocztę lotniczą, dokonując przewozu korespondencji z Dover do Guinos w departamencie Pas des Calais, 7. stycznia 1785 r.

Rekord swego rodzaju pobili znaczki wyspy św. Maurycego, sprzedane na licytacji w Londynie. Jeden z nich jednopensowy, koloru czerwono-pomarańczowego, został sprzedany za 2100 funtów, drugi błękitny dwupensowy — za 1750 funtów. Cena początkowa za obydwie znaczki wynosiła 700 funtów. Oba znaczki kupił pewien filatelista z Amsterdamu. Charakterystyczny jest fakt, że filatelistyka jest zamilowaniem wyłącznie mężczyzn. Kobiety-filatelistki stanowią znikomą odsetkę zwolenników tego sportu, którego wyczyny wyrażają się przeważnie w wysokich sumach funtów szterlingów.

ANGARA KOLUMNĄ MŁODYCH

Witold Massan

PAMIĘCI PRZYJACIELA

W wieczór wigilijny

Ryga, w grudniu 1937 r.

Radosny nastrój panował w mieście.

Podniecenie przedświąteczne ogarnęło wszystkich. Zaledwie kilka dni dzieliło ludzi od upragnionej chwili Bożego Narodzenia.

Ulice, pokryte grubą powłoką skrzęgo się śniegu, rozbrzmiewały odgłosami dzwonek, dyndających pod mordami koni, okrytych mgiełką pary.

Idąc bulwarem radośnie wbijałem nogi w miękki puch śniegu.

Podmuchy mroźnego wiatru podniecały. Krew szybszym tętnem krążyła żyłami.

Czułem się młodo, rzeźko i wesoło.

Na rogu bulwaru ujrzałem z daleka znajomą postać. Uśmiechem przywitałem ją na odległość.

Miesiące, które spędziłem poza Rygą, wydały mi się latami, toteż sądziłem, że każdy znajomy ma mi dużo do opowiadania o zaszłych zmianach.

— Jak się masz — powitałem znajomego uściskiem dłoni i spojrzeniem.

Uderzył mnie dziwny wyraz oblicza i oczy tętnące bezgranicznym smutkiem.

Nie zdążyłem zapytać o przyczynę tego smutku. Ubiegł mnie.

To co usłyszałem leżało poza granicą pojmowania i zdrowego rozsądku. Spadło na mnie jak piorun. Przytłoczyło i zniweczyło wszelkie próby obrony przed uderzeniem okropnej rzeczywistości.

Nie chciałem uwierzyć.

— Nie prawda! Nie może być! — powtarzałem wciąż w kółko, mechanicznie.

Choć przeczył temu widok twarzy, pełnej bólesci, i słowa, które padały z ust błędnych i drżących, gotowych lada chwila wykrzywić się w paroksyzmie płaczu. —

Stanąłem wobec zagadki.

Bo i jakże inaczej mam mówić o śmierci mego kolegi? Łączyły nas lata wspólnej nauki w gimnazjum, wspólne przeżycia w Polsce, jednoczesne branie udziału w imprezach Teatru Polskiego i wiele, wiele innych mniejszych lub większych wydarzeń życia codziennego!

Mógłbym się spodziewać wszystkiego.

Ale tego? Czynu młodego szaleńca, przekraczającego granicę naszej bezbarwności?

Był młody, bardzo młody. Dopiero co wrócił z wojska i na nowo rozpoczął studia na wydziale architektury.

Rokowano mu świetną przyszłość. Posiadał nieprzeciętne zdolności. Mógł śmiało iść drogą, którą sobie obrał.

Mógł... Gdyby chciał... Gdyby odrobił na więcej woli uniemożliwiła mu zaniechanie czynu, który w niwecz obrócił cały wysiłek Jego i Ojca.

Biedny starzec, siwy i przygarbiony, przyjął nowy cios. Życie nie szczędzi...

Ryszard Matulenko albo jak go nazywano powszechnie „Reniek”, na-

leżał do grupy ludzi, którzy drwią z nieszczęśliwych wysiłków Apokalipsy.

Pamiętam naszą wspólną wycieczkę do Polski.

Byliśmy wówczas w Zakrzowie, niedaleko Krakowa.

Reniek, jak zawsze wesoły i rozbiegany, swawolił i systematycznie łamał rygor panujący w naszym obozie wycieczkowiczów.

5 poranne ćwiczenia gimnastyczne, obowiązkowe dla wszystkich, dla niego były zabawą, przeznaczoną dla dorosłych.

— Po co mi to jest potrzebne? Młody jestem i silny. Dla was — starców — jest to konieczne. Chociażby ze względu na wasze stężale mięśnie.

Zamiast więc na ćwiczenia, zasuwał się w gąszcz krzaków, otaczających namioty i tam — w towarzystwie Bulgarów — również z naszego grona — potrafił różną w przeciągu kilku godzin w karty.

A podczas wycieczek w dalsze okolice — ginał jak kamfora. Musiano go zawsze czekać lub szukać.

Wymyślano i psiocono.

Otwierał wówczas szeroko oczy i ze zdziwieniem, patrząc na oburzonego kierownika, mówił:

— Sądziłem, że i wy przyjdziecie tu. Przecież musiałem nieco wypocząć. Taki kawał drogi na piechotę, toż to nawet słoni nie wytrzymałyby. Kończyło się zazwyczaj jakimś żartem.

Młody był wówczas.

Po wstąpieniu na uniwersytet w Rydze — zmienił się. Poczul że jest studentem, którego obowiązuje powaga, zresztą osobista godność nakazywała mu być innym. Stopniowo zaszła zmiana w sposobie myślenia.

Obcując z nim dosyć często, miałem możliwość stwierdzić, że potrafił pogłębić swój osobisty pogląd na życie.

Dziwilo mnie poważne i umiętne traktowanie zagadnień wkraczających w zakres filozofii.

Rzadko się spotyka młodzieńców w jego wieku, którzyby z taką znajomością przedmiotu rozprawiali na dowolnie poruszony temat. Nie wszyscy umieli to ocenić, bo Reniek — dla większości — pozostał dawnym, wesołym chłopcem z gimnazjum. Natomiast godzono się powszechnie, gdy mówiono o jego zdolnościach scenicznych.

Niedawno jeszcze były kierownik Teatru Polskiego p. Czengery z uznaniem wspominał o Ryszardzie Matulenko.

— Zdolny to młodzieniec. Dobry z niego będzie aktor. Stawiam go na pierwszym miejscu wśród licznego grona młodych adeptów sztuki scenicznej, z którymi miałem możliwość pracować w Rydze.

Pamiętam również wspólne próby podczas których wykazywał swoje zdolności.

Był. Mógł — prawdopodobnie — być szczęśliwym. Coś jednak stanęło na drodze, coś zapadło w mózg i tak długo ne-

kało, aż przysła cierpliwość, aż weszło zniechęcenie do świata i do obłudy ludzi.

Skończył. Młode serce nie wytrzymało tej walki z chimerą egzystencji.

Spoczywa teraz pod warstwą zmarzniętej ziemi. Żal serce ścisła.

I wciąż nie chce się uwierzyć, że nie ujrzy się już więcej tej wysokiej postaci i twarzy rozpromienionej uśmiechem...

Błada, woskowo żółta i zimna spoczywała w trumnie, gdy po raz ostatni widziałem ją przy blasku dogorywających gronnic...

A potem głuchy odgłos ziemi, żółtego piachu, sypiącego się na żółte wieko trumny głuszył ciche westchnienia osieroconych.

W wieczór wigilijny wyrosła nowa mogiła, odszedł znowu człowiek, pusto zrobiło się i smutno.

Na marginesie

W gościnie u nauczycielki

Dokola tak biało... Drzewa oszronione zastygły w wyrazie podziwu przed chwilą minionego cudu. Sanie mkną bezszelestnie. Oczy chłoną przedczudny czar przyrody, usta zaś szepcą bezwiednie: „Jak w bajce...”

Wreszcie jesteśmy na miejscu. W schludnej izbie po środku, jak gdyby królowna, stoi umajona choinka. Ubrani odświętnie, z miłą uroczystą, zjawiają się dzieciaki. Z radością i podziwem otaczają drzewko, gdyż wiedzą doskonale, iż to na ich przyjęcie wystrzeliło się tak cudnie.

Od paru lat nie mieli tego szczęścia. Od chwili, gdy ich szkoła przestała istnieć samodzielnie. Owszem, w pierwszym roku tych zmian dokonanych, pozwolono im mieć choinkę, ale ogólną. Mieli, lecz jakże to wszystko wyglądało inaczej, niż za lat poprzednich... Po programie, przed rozpoczęciem się gier i zabaw, musieli opuścić pokój z choinką, ustąpić i pójść bawić się do sąsiedniego. Z jakim żalem beznamiętnym i smutkiem spoglądano, odchodząc, na jarzące się drzewko...

Dziś jest inaczej. Mają swą własną choinkę. Zostali zaproszeni przez Nauczycielkę.

Swoboda, radosna pewność siebie, nieskrępowane słowa i ruchy.

Choinka lśni tysiącami ognia, podobnie — ich oczęta dziecięce. Wyraz serduszek rozradowanych brzmi w zgodnym i donośnym śpiewie kołęd. Są też i deklamacje. Prawie każdy ma coś przygotowanego dla popisania się przed ukochaną Nauczycielką. Więc opowiadają o choince zieleonej, o radościach zimy, o uczuciach swych wobec Narodzin Dzieciątka Króla, o swawolach i nauce, mała zaś czteroletnia Jadziunia pięknym wierszykiem wstydy brudasków.

Gdy się zjawil Mikołaj biały, z workiem przez ramię i różgą w ręce, powitano go z radością ogromną.

Wreszcie ujęto się za ręce. Rozpoczęto tradycyjną „Różyczką”. Z wielkim zapalem i radością wykonywano każdą grę następną.

Kilka starszych kolegów, ze szkół miasta powiatowego Rezekne, pokazało nowe gry i zabawy, których wnet się nauczono i tym huczniej zawrzała zabawa.

Już po raz trzeci świeczki gasnąc zaczęły, gdy pomyślano o domu. Na pożegnanie otoczono Nauczycielkę w szeregach podzięce, Łuk.

Witold Massan

Z życia ZPM

Ryga

Dnia 4. I. 38 r. w DOMU POLSKIM odbył się odczyt kol. W. Massana o lotnictwie.

Odczyt ten był pierwszym w nowym roku. Wywołał on szersze zainteresowanie, skupiając młodzież ZPM-ską i Redutowską w nadszpedziwanic wielkiej ilości.

Prelegent, mówiąc o lotnictwie, zaznajomił słuchaczy z jego rozwojem oraz poruszył problem szkolenia polskiej młodzieży.

Dnia 7. I. 38 r. w świetlicy ZPM przy ul. Ap-tickas 17, m. 5/8 kol. W. Massan będzie miał pogadankę o lotnictwie

W sobotę dnia 8. I. 38 r. w Domu Polskim kol. W. Massan w pogadance poruszy aktualny problem żydowski.

Początek o godz. 20-tej.

Daugawpils

KOLEJNE PRZEDSTAWIENIE TEATRZY-KU KUKIELKOWEGO ZPM odbyło się w Daugawpils 2. stycznia przy przepelnionej sali. Wystawiono świąteczną sztukę opartą na motywach ludowych p. t. „Szopka”. Sztuka ta była grana w roku ubiegłym i została obecnie wznowiona z pewnymi uzupełnieniami muzycznymi i technicznymi.

Przedstawienie zyskało ogólne uznanie u m.łych widzów, którzy mieli możność przy pomocy ciekawych obrazowych scen zaznajomić się z historią cudu betlejemskiego. Wędrowni pasterzy za gwiazdą przewodnią, trzej królowie, okrutny Herod i tyle innych zajmujących postaci przewinęło się przez scenę, wciągając uwagę licznie zgromadzonych dzieci.

Zespół grał wcale dobrze.

Staranny akompaniament muzyczny dodawał wiele do całokształtu przedstawienia.

Należy podkreślić, że przedstawienie kukielkowe ZPM w Daugawpils uzyskało zasłużoną dobrą opinię i cieszą się coraz bardziej wzrastającym powodzeniem i należytą frekwencją. (wa)

Następne przedstawienie kukielkowe odbędzie się w Daugawpils 30. stycznia. Zostanie wystawiona bajka „O Jasiu Brudasiu”. Zysk na korzyść uczniów gimnazjum.

Łudza

FILIA ZPM W ŁUDZA przeprowadziła walne zebranie 2. stycznia b. r. we własnym lokalu. Po przedłożeniu przez ustępującego Zarząd sprawozdania i dyskusji, jaka się wyłoniła, nastąpiły wybory nowych władz filii i delegatów na Walny Zjazd ZPM.

W skład nowego Zarządu weszli: prezes — Piotrowski L., wiceprezes — Choryłłówna M., sekretarz — Adrycki M., skarbnik — Harasimowiczówna K. i czł. Zarządu — Giertan A.

Do komisji rewizyjnej weszli: prezes — Biedrzycka, sekretarz — Harasimowiczówna W., członek — Dolgilewiczówna. Na zebraniu był obecny sekretarz Zarządu Głównego kol. B. Leonowicz.

Po walnym zebraniu członkowie spędzili kilka chwil przy choince. Kolendy i gry zakończyły pracowity dzień. (b)

Krasław

WALNE ZEBRANIE FILII KRASŁAWSKIEJ ZPM odbyło się 2. stycznia. Na przewodniczącego został powołany prezes Zarządu Głównego ZPM p. Włodzimierz Ichnatowicz, na sekretarke — p. Maria Gładanówna.

Przewidziane na porządku obrad walnego zebrania sprawozdanie ustępującego Zarządu i Komisji Rewizyjnej nie zostały przedłożone. Toteż walne zebranie postanowiło nie wybierać nowego Zarządu, zanim stan pracy przez ustępujący zarząd i komisję rewizyjną nie zostanie przedstawiony na piśmie. Termin nadzwyczajnego walnego zebrania został wyznaczony na dzień 6. lutego.

Delegatami na Walny Zjazd zostali obrani: W.

Baliński, J. Bielewicz, J. Gajlewiczówna oraz A. Malinowska.

W wolnych wnioskach omówiono plan pracy na miesiąc styczeń. Na dzień 16. b. m. filia szykuje wieczór programowy, wystawiając komedijkę M. Fio „Cztery mekletaji” oraz dwuaktówkę J. Górskiego „Posag w kominie”.

W sekcji sportowej postanowiono wykorzystać odpowiednie warunki atmosferyczne i terenowe dla narwania. Sekcja kukielkowa ma niebawem rozpocząć próby nowej bajki.

Zebranie było nacechowane wielką troską o sprawy filii i przeszło w atmosferze rzeczowej.

(es)

Na tropie harcerskim

XV-lecie harcerstwa polskiego w ŁSCO

W słoneczną mroźną niedzielę 2. stycznia b. r. ulicami Rygi ciągnęły ze wszystkich stron w kierunku Domu Polskiego polskie drużyny harcerskie ŁSCO ze sztandarami.

Rozpoczynał się dzień, w którym obchodzono uroczystość 15-lecia harcerstwa polskiego w Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji (ŁSCO).

Rano, o godz. 9,30, w kościele Matki Boskiej Bolesnej odbyło się solenne nabożeństwo, odprawione przez kapelana drużyn polskich księdza J. Buturowicza. W rozjaśnionym kościele przed wielkim ołtarzem ustawiły się drużyny harcerzy oraz — z lewej i prawej strony od ołtarza — sztandary. Licznie przybyli na nabożeństwo również przyjaciele i sympatycy harcerstwa, wśród których był m. in. Poseł R. P. w Łotwie minister Fr. Charwat z Rodziną i członkami poselstwa, at-taché wojskowy mjr. F. Brzeskwiński z Rodziną oraz zastępca bawiącego na urlopie konsula J. Ryniewicza — p. J. Krajewski wraz z urzędnikami konsulatu. Podczas nabożeństwa harcerze odśpiewali kilkanaście kolend oraz — na zakończenie — modlitwę harcerską „O Panie Boże, Ojczy Nasz”. W kazaniu, wygłoszonym przez księdza kapelana J. Buturowicza mocno podkreślone zostały zasady, katolickie, cechujące wybitnie polskie harcerstwo. Do realizowania tych zasad, uzewnętrzniionych w prawie i przyrzeczeniu harcerskim, nawoływał ks. Kapelan gorąco zebranych harcerzy, życząc im dobrych wyników w pracy na przyszłość.

Po nabożeństwie drużyny na czele ze sztandarami przedelfowały przez miasto, udając się do Domu Polskiego, gdzie zatrzymali się przybyli na uroczystości goście z prowincjonalnych drużyn polskich, a mianowicie z: Daugawpils, Rezekne, Krasława, Łudza, Liepaja i Jelgawa.

O godz. 17-tej rozpoczęła się w Domu Polskim uroczysta akademja. Na wypełnionej dosłownie po brzegi sali ustawili się wzdłuż ścian harcerze na czele z gośćmi z prowincji w liczbie przeszło 150 druhow. Na scenie, na tle lilii — symbolu harcerskiego całego świata — stanęli chorąży ze sztandarami oraz mały zuch — bębniasta.

Uroczystość 15-lecia istnienia drużyn polskich w ŁSCO zaszczytli swą obecnością m. in. prezydent ŁSCO gen. K. Goppers, poseł R. P. w Łotwie minister Fr. Charwat w otoczeniu członków poselstwa, przedstawiciel wojskowy mjr. F. Brzeskwiński z Małżonką oraz zastępca konsula St. Ryniewicza p. J. Krajewski z urzędnikami konsulatu.

KSIEGARNIA POLSKA

G. Butkiewicza

przy ul. Kr. Barona 14 (wejście z ul. Elizabetes), tel. 26273.

Poleca książki dla

dzieci i młodzieży, książki do nabożeństwa: POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE w wielkim wyborze. KALENDARZE NA ROK 1938.

Poza tym obecni byli z władz skautowych: komisarz do spraw międzynarodowych ŁSCO płk. J. Lendińsz, szef sztabu ŁSCO W. Kletnieks, kierownik wydziału łączności G. Bremanis, hufcowi poszczególnych hufców ryskich etc. oraz przedstawiciele prawie wszystkich organizacyj polskich w Rydze, licznie zebrane starsze społeczeństwo, harcerki i młodzież.

Zainaugurował uroczystość drużynowy 36-letniej polskiej drużyny ŁSCO druh Wl. Kasperowicz, witając prezydenta organizacji skautowej gen. Goppersa, posła R. P. w Łotwie min. Fr. Charwata oraz wszystkich obecnych i nieobecnych na obchodzie z jakichkolwiek bądź powodów sympatyków i przyjaciół harcerstwa.

Po zagajeniu uroczystości głos zabrał general Goppers, który z powodu chorego gardła mówił krótko: zasadnicze jego przemówienie zostało odczytane przez kierownika wydziału łączności ŁSCO Bremanisa. W przemówieniu tym prezydent łotewskiej organizacji skautowej powinszował polskiemu drużynom 15-lecia ich pracy w ramach ŁSCO oraz podkreślił to wielkie znaczenie, jakie ma służba państwu i narodowi w ideologii harcerskiej. Przemówienie generała Goppersa zakończono odśpiewaniem „Dievs sveti Latviju”.

Z kolei nastąpił referat sprawozdawczy druha J. Krasowskiego, przedstawiciela polskich drużyn w ŁSCO, naświetlający 15-lecie harcerskich drużyn polskich w Łotewskiej Skautowej Centralnej Organizacji. Część sprawozdawczą zakończono uczczeniem zmarłych harcerzy oraz instruktorów.

W dalszym ciągu druh J. Krasowski odczytał wystawę w imieniu uczestników uroczystości depeszę do Prezydenta Państwa i Najwyższego Protektora skautingu łotewskiego DR K. ULMANISA.

Przywitał on również przybyłych do Łotwy na uroczystości, ale nieobecnych, bo spóźnionych z powodu defektu pociągu, przedstawiciele Związku Harcerstwa Polskiego druhów — Jańczaka i Szadkowskiego.

Składanie życzeń z powodu jubileuszu harcerstwa polskiego na Łotwie, pracującego w ramach ŁSCO, rozpoczął Poseł R. P. w Łotwie min. Fr. Charwat. Podkreślił on mocno momenty w ideologii harcerskiej, mówiące o obowiązkach wobec własnego narodu, bez wykonania których trudno jest mówić o budowaniu międzynarodowego braterstwa skautowego.

W dalszym ciągu w drodze bezpośredniej, t. zn.



Grupa uczestników uroczystości harcerskich 2. stycznia b. r. w Domu Polskim z gen. Goppers'em, prezydentem ŁSCO, oraz min. Fr. Charwatem, posłem R. P. na Łotwie w środku

Ze świata kobiecego

O najlepszych żonach i szczęściu, które zależy od... kolorów

KTÓRA KOBIETA POTRAFI... Pytanie to jest nieśmiertelnie aktualne. Przetwala rozmaite etapy ewolucji małżeństwa, ustosunkowania się kobiety do kwestii feminizmu, walki sufrażystek o równouprawnienie kobiety i wszystkie ostatnio toczone spory na ten temat. I oto znowu wraca znowu, rozważane i dyskutowane, choć jeszcze nierozwiązane.

Właśnie wróciła z podróży po Europie znana publicystka amerykańska, Verena Salis, i na łamach jednego z kobiecych dzienników zdaje sprawozdanie z wyników swych badań w Europie na temat: który naród posiada najlepszy materiał na żonę? Podajemy główne ustępy jej refleksyj:

„Ilekroć wracam z podróży po Europie, zapytuję mnie moi przyjaciele, gdzie znajdują się — moim zdaniem — kobiety, nadające się najlepiej do małżeństwa. Moi amerykańscy przyjaciele twierdzą, że Amerykanka uważa się za boginię, Angielka jest miłym towarzyszem, Francuska jest władczynią niewolniczego męża, zaś Niemka jest niewolniczą tyrana. A jak jest naprawdę?

Powieści francuskie dają światu zupełnie fałszywy obraz Francuzki. Jest ona bardzo często typem doskonałej gospodyni, umie jednak z tym się ukrywać. Chociaż pracuje przez całe przedpołudnie w kuchni, — przy obiedzie, zwłaszcza, gdy ma gości, stara się grać rolę kobiety beztrudnej, nie wnikającej w tryby maszynierii gospodarstwa. W ten sposób stanowi zupełne przeciwieństwo gospodyni niemieckiej, która chlubi się swoją znajomością gospodarstwa i cieszy się, gdy spotyka się z uznaniem zasług u męża i gości.

Moje krajanki, wsparte wszystkimi zdobyczami nowoczesnej techniki gospodarstwa domowego, potrafią uporać się bez najmniejszego wysiłku z zagadnieniami prowadzenia gospodarstwa. Fatyguje je tylko zakupno. Amerykanka na prowincji zna doskonale sztukę kuliarną aż do pieczenia wyborowych gatunków chleba i jest nieprześcignioną mistrzynią w przyrządzaniu zakąsek i salatek.

A jednak panuje o Amerykance przekonanie, że jest spieszczona i rozprózniona. I rzeczywiście istnieją takie typy tam właśnie, gdzie najmniej możnaby się ich spodziewać: na osamotnionych farmach amerykańskich. Tam znaleźć można właściwe „królowe” i „boginie”, korzystające z każdego pretekstu, aby wymigać się od pracy. Gdy termometr wskazuje kilka stopni poniżej zera, musi farmer amerykański udać się do pracy bez śniadania, a kochana żoneczka wyleguje się jeszcze wygodnie w łóżku. Dopiero, gdy ten biedny pionier rolnictwa wraca ze stajni i z pola i sam przyrządza herbatę, podając ją na stół, gdy dzieci są już po śniadaniu — żona farmera wstaje i zabiera się do pełnienia swoich domowych obowiązków. Naprawdę starałam się moim przyjaciółkom wyperswadować, że to nie jest w porządku. Stałe odpowiadały mi: „Żona nie jest niewolniczą swojego męża”. A gdy na takie dictum tłumaczyłam, że do obowiązków żony należą starania o wygodę męża i dzieci, mówiły obrażone: „Niechże pani da spokój takim europejskim fanaberiom i nie psuje nam naszych mężów!”

Także w wielkich miastach amerykańskich spotyka się typ „bogini”. Są to kobiety, które żyją wyłącznie dla swojej urody i pragną męża podporządkować swoim celom. Niejednokrotnie byłam świadkiem istnej martyrologii mężów, którzy musieli wyrzekać się ulubionych, podbijanych śmietaną zup, smacznych legumin i t. p., bo pani domu chciała zachować smukłą linię, a podwójna kuchnia stanowiła dla niej utrudnienie.

Omawiałam dotychczas kwestię najlepszych żon. Lecz — rzecz dziwna — właśnie nie te najlepsze żony są partnerkami w małżeństwach, które żyją szczęśliwie. A więc może Amerykanka ma dar uszczęśliwiania męża? Więc dlaczego słyszymy w Ameryce o tylu rozwodach? Każda kobieta, która jest dobrą żoną, powinna czuć szczęśliwa i obdarzać szczęściem. Nie wystarczy jednak na to wyłącznie dzielność i zdolności fachowe. Kobieta, która umie dać szczęście, musi być wytrzymała, mieć dobre serce i dużo wdzięku.

SZCZĘŚCIE ZALEŻY OD KOLORÓW. Przykładem pomysłowości służyć może pewna Amerykanka, która wynalazła dla siebie bardzo oryginalny zawód: doradczyni kolorów. Co najważniejsze to to, że dorobiła się już na tym fachu pokaźnej fortuny. Stworzyła ona teorię, że szczęście osobiste, powodzenie w miłości i interesach, spokój ner-

wowy — wszystko to zależy od kolorów, jakimi się otaczamy w mieszkaniu, od barw naszych sukien etc.

Pani Edith Reuss — tak bowiem nazywa się owa dama — oparła swą teorię na paroletnim doświadczeniu jako kierowniczka jednego z nowojorskich domów mody.

„Kolory wywołują pewne wzruszenia. Odpowiednio je harmonizując, możemy kierować wzruszeniami, w każdym bądź razie stwarzać taką atmosferę, jaką zechcemy” — twierdzi pani Edith. Oto jej rady:

W słońcu, na dworze, w ogrodzie — niech się pani ubiera w suknie bładoróżowe, jeżeli chce pani wywołać wyznanie miłosne. Z punktu widzenia uczuciowego jest to kolor najbardziej rozmarzający. Kolor żółty nie prowadzi do ołtarza, a wywołuje tylko uczucie chłodnej przyjaźni. Niech pani też unika koloru niebieskiego, zwłaszcza w jasnych odcieniach, jeżeli ma pani do czynienia z człowiekiem nieśmiałym. Niebieski działa „ostudzająco” i nieświadomie prowadzi mężczyznę do zbędnych wahań rozumowych.

Inne zupełnie kolory stosować pani będzie wieczorem, przy sztucznym oświetleniu. Nic wtedy nie działa pomyślniej, jak biała suknia wieczorowa: kobieta staje się w niej tak bezbronna, krucho i delikatna — a nic tak nie zjednywa mężczyzny, jak te właśnie najbardziej kobiece zalety. Natomiast młoda panna ubrana w suknię czerwoną otrzyma, jak twierdzi pani Edith, wiele wyznań miłosnych, ale nie będą to wcale wyznania, prowadzące do ołtarza... Czerwień podnieca mężczyznę zmysłowo, podczas gdy biel porusza w nich struny duchowe i uczuciowe. Kolor czarny jest bardzo korzystny na wieczorową suknię, może on jednak stwarzać pozór, że pani jest trochę pozerką i intelektualistką — a tego mężczyźni nie nawiądują.

Niech pani nigdy nie nosi koloru fiołkowego — to postarza. Kolor zielony nie skłania mężczyznę do nastrojów romantycznych. I niech pani, broń Boże, nie pyta mężczyzn, jakie kolory lubi — on zupełnie nie zdaje sobie z tego sprawy. Rzeczą pani kobiecego sprytu jest zaobserwować samej jego reakcje na rozmaite kolory — i grać potem na tych możliwościach z maestrią wirtuoza.

Przypominamy, że B. BAUZKA

polski elementarz

wydawnictwo B. JUCHNIEWICZA
w DAUGAWPILS można nabyć u
B. Juchniewicza, w RYDZE u G.
Butkiewicza

Audycje Polskiego Radia dla Polaków za granicą

8. STYCZNIA, GODZ. 20. W audycjach dla Polaków za granicą poświęca się dużo miejsca twórczości naszych największych pisarzy, nie może więc zabraknąć wśród nich autora tak powszechnie znanego, tak zawsze żywego, jakim jest Henryk Sienkiewicz. W dni 8. I, nadana zostanie właśnie audycja poświęcona twórczości Henryka Sienkiewicza w opracowaniu Stanisława Nadzina.

15. STYCZNIA, GODZ. 20. W cyklu „Polska i jej bogactwa” nada się dla naszych rodaków audycje o Wileńszczyźnie, pięknej i ciekawej ziemi kresowej, bardzo malowniczej i hojnie obdarzonej przez naturę różnymi bogactwami. Audycje p. t. „Hej na północ tam daleko”, w opracowaniu Elżbiety Minkiewiczówny, nada Rozgłośnia Wileńska.

22. STYCZNIA, GODZ. 20. Mija w tym roku 75 lat od chwili wybuchu Powstania Styczniowego. Audycje dla Polaków za granicą w dn. 22. I. poświęci się rocznicy tej bohaterkiej walki o wolność. Audycja złożona z pogadanki, fragmentów z pamiętników, z poezji i pieśni tego okresu zapozna słuchaczy z przebiegiem powstania i odtworzy nastrój epoki Powstania Styczniowego. Audycje opracował prof. Henryk Mościcki.

w przemówieniach albo za pośrednictwem depesz czy nadesłanych listów powinszowali harcerstwo polskie: w imieniu przyjaciół harcerstwa — p. inż. M. Makowski, w imieniu polskich drużyn żeńskich ŁGCO — drużna W. Ootowa, w imieniu byłych harcerzy — p. Fr. Skierszkan, w imieniu Polskiego Związku Nauczycielskiego — p. G. Knittowa. Poza tym powinszował harcerstwu polskiemu oraz mówił o znaczeniu harcerstwa referent spraw polskich w ministerstwie oświaty p. R. Ciesiulewicz oraz wspomnieniami swymi podzielił się p. P. Słow, b. drużynowy 5-tej rosyjskiej drużyny ryskiej, przy której w r. 1920-ym powstały pierwsze samodzielne zastępy polskie. Życzenia nadesłali: p. Michał Szawdyn, jeden z założycieli harcerstwa polskiego w Daugawpils w r. 1918-ym, Polski Związek Nauczycielski w Liepaja, ks. Skokowski z Grodna, nauczycielstwo polskiej szkoły podstawowej w Liepaja, p. M. Pieślakowa, Teatr Polski w Lotwie, redakcja „Naszego Życia”, p. J. Wilpiszewski, p. Talat-Kielpszowa, dyrektorka państwowego gimnazjum polskiego w Rezekne, p. Wejssznerówna z Jelgawy, filia ryska ZPM, polski klub sportowy „Reduta”, 19. drużyna ŁSCO oraz drużynowy teje drużyny p. K. Stunda, Polskie T-wo św. Wincentego a Paulo, Polska Kasa Pogrzebowa, i wreszcie Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego dr. Michał Grażyński, Związek Harcerstwa Polskiego oraz Kierownik Działu Zagranicznego Naczelnictwa Związku Harcerstwa Polskiego — dr. Henryk Kapiszewski.

Powinszowania zamknął dr. J. Krasowski serdecznym podziękowaniem wszystkim przyjaciołom polskiego harcerstwa za ich dotychczasową pomoc i poparcie udzielane młodzieży harcerskiej. Akademię zakończono odśpiewaniem „Roty”.

Wraz po akademii przybyli wprost z pociągu do Domu Polskiego przedstawiciele ZHP, wspomniani już dr. Jańczak i Szadkowski, powitani na sali przez zwarty tłum po jednej stronie — harcerki i harcerzy, po drugiej — gości.

W imieniu Związku Harcerstwa Polskiego przemówił do naszych harcerzy dr. Jańczak, życząc polskim drużynom w ŁSCO jak najlepszych harców na przyszłość. W odpowiedzi padło gromkie — Cz u w a j!

W dalszym ciągu do godz. 23-ciej trwały w Domu Polskim wesole zabawy, śpiew, trochę tańców, poszczególne drużyny popisywały się to na scenie, to na sali (należy podkreślić miły „chór Oota” — na wzór chóru Dana — zareprezentowany przez 33-cią drużynę) aż wreszcie — trzykrotnym Czuj — Czuj — Czuj! — pożegnano gości z prowincji i zamknięto zabawę. (bb)

Doroczny wieczór

II-tej polskiej szkoły podstawowej

odbędzie się

16. STYCZNIA B. R. POCZĄTEK — W LOKALU SZKOŁY — O GODZ. 19.

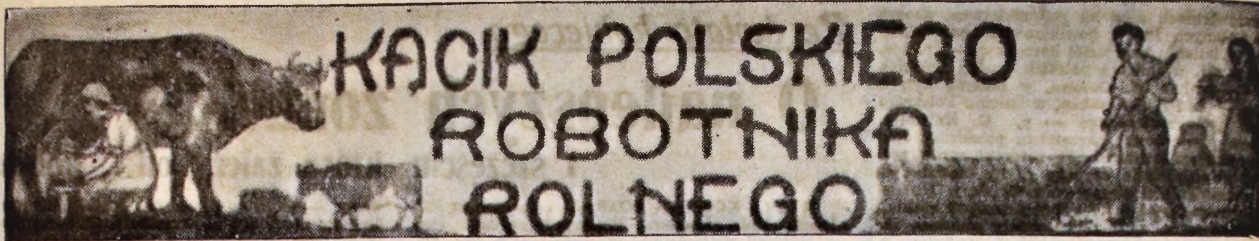
Na Pol. T-wo Dobroczynności

W ZAMIAN WIZYT NOWOROCZNYCH ZŁOŻYLI OFIARĘ PIENIĘŻNĄ

„Baltonafta”, Bigge A., Bortkiewicz A., Fronckiewicz Z., Krasowski J., Kurmin Wład., Kuźmicz A., Mejerowiczowie A i M., Wanowska N.

Odpowiedzi grafolog a

„Purchawka” ma uparty i dumny charakter, nawet nie ustąpi, gdy się zakocha. Lubi się nauczyć panować nad sobą, nie zwraca uwagi na rzeczy przemijające i marne, a obraca cel wyższy i jaśniejszą drogę życia, nie zatruwać swego serca nienawiścią i złą wolą. Nie wybierać nigdy sobie pierwszego miejsca i nie wywnętrznić się byle przed kim. Aczkolwiek jest to charakter z natury skryty; lubi w gniewie przed pierwszym spotkaniem wylać swą duszę. Tego nie należy robić. Kocha muzykę, sztuki piękne, towarzyskie życie, podróże, a szara codzienność wlewa zły humor do duszy. Radzę śmiało patrzeć w życie i nie unosić się z byle czego, być skromną, pokorną i czułą, a nie zapomnieć o grafologu.



Listy... listy...

Piszą do nas

Szanowny Panie Redaktorze! Bardzo przepraszam, że tak długo nie pisałem i niby nie zauważyłem, że nadeszła ta nicoczekiwana zima, która wywozi dużo naszych kolegów i koleżanek do swych rodzin. Zwłaszcza teraz, gdy nie dużo nas jest tutaj na Łotwie, musimy solidnie wziąć się do rozpowszechniania „Naszego Życia”, ażeby każdy robotnik i robotnica miałoby możliwość wykorzystania wszelkich wiadomości. Jedynie wtenczas nie trzeba będzie tak często dzwonić, czy jeździć do Konsulatu, gdyż wszelkie pouczenia są podane w „Naszym Życiu”. Jedynie wtenczas nie przeczytamy, że gazeta zostaje zmniejszona o 4 strony, lecz z radością stwierdzimy, że zostaje ona powiększona. Tak. Można o tym dużo mówić i pisać, lecz nie tak łatwo wykonać. Jestem już stałym prenumeratorem około 2 lat. Za cały czas zdobyłem tylko jednego prenumeratora, t. j. J. Piotrowskiego. Ciekawe miałem wypadki latem. Osiem km. od nas jest majątek Lunkiecze, gdzie latem bywa czasami więcej jak 10 robotników. Jednej niedzieli siadam na rower i jadę tam, oczywiście z gazetką. Wszyscy skarżyli się, że nie mają nic do czytania. Gdy pokazałem im gazetkę, wszyscy zaczęli prosić, abym zostawił dla nich. Nie mogłem tego usłuchać, gdyż musiałem sam ją przeczytać. Jakież 2 siostry i jeden robotnik chcieli zaraz zaprenumerować „Nasze Życie”. Poinformowałem, jak zaprenumerować gazetkę, a w następną niedzielę obiecałem zawieźć dużo numerów, aby mieli co czytać. Dziewczętom więc zawiozłem numery, w których był początek interesującej powieści p. t. „Mocni ludzie” zaś dla chłopca, niejakiego Sojki, z woj. kieleckiego, te numery, w których był wdrukowany mój zwiorys i wiersz p. t. „Na obczyźnie”.

Wyraźnie powiedziałem, że po 2 tygodniach znów przyjadę, przywiezę nowe numery, a przeczytane zabiorę. Gdy przyjechałem, nie znalazłem ich już więcej. Posprzeczali się z gospodarzem i zostali wydaleny do Łotwy. Gazety niektóre znalazłem, inne posłużyły do zawinięcia rzeczy. Śmuci maie to, że czasem podobnie zdarza się z prenumeratorem.

Kiedyś znowu byłem na balu w Wecsaule. Idąc ulicą zobaczyłem 2 chłopaków, wyglądających na Polaków. Podchodzę bliżej i wkrótce zapoznaliśmy się. Byli to kol. Czaplą i Manulik, oboje prenumeratorem. Wtem przyszedł jakiś chłopiec, który też wplątał się w rozmowę. Mówił, że „Nasze Życie” czyta, lecz nie tam ciekawego nie ma i miał zamiar zaprenumerować z Polski jakąś „Gazetę Grudziądzką”.

Wtem krzyknął do swego kolegi, który też już był z nami. — Pójdziemy! Dla

nich innej rozmowy nie ma, jak tylko o „Naszym Życiu”. Chciałem go zapytać o nazwisko, lecz był już za daleko.

Ja tak przyzwyczaiłem się i pokochałem gazetkę, że nie wyobrażam życia bez niej.

Mikołaj Scieplonek
DO PANA BARTŁOMIEJA...

Ja bardzo przepraszam, że od razu nie napisałem obszernego listu, ale już teraz napiszę jak się zaznajomiłem z gazetką. Mianowicie, pewien kolega, niejaki Jan Dubowski, prenumerował gazetkę „Nasze Życie”. Pewnego razu poprosiłem u niego gazetkę do przejrzania i ona mnie tak bardzo zainteresowała, że postanowiłem zaprenumerować, ale mi koledzy z początku bardzo odradzali: mówili — po co pismo wypisywać, lepiej wypić, ale ja nie usłuchałem kolegów i jak postanowiłem, tak zrobiłem, a więc zaprenumerowałem i teraz drugim namawiam do zaprenumerowania. „Nasze Życie” daje nam, robotnikom, bardzo dużo korzyści, bardzo dużo cennych rad. Tylko ono mnie uratowało od opilstwa i tracenia na marne pieniądze, tylko gazetce „Nasze Życie” i tylko tej gazetce bardzo dużo zawdzięczam. Składam serdeczne słowa podziękowania tej naszej gazetce: niech żyje, tysiąc lat aasza gazetka!

Eugeniusz Pietraszewski
SERDECZNIE SIĘ ROZCZULIŁEM...

Serdecznie panom dziękuję za to pismo, które mi panowie nadesłali, by moje serce tą gazetką mogę rozweselić. Już jestem w Łotwie sześć miesięcy i nie nie słyszałem i nie wiedziałem, a jak to pismo dostalem — tom się dużo ciekawych rzeczy dowiedział. Jak pierwszy raz tę gazetkę dostalem wieczorem w sobotę, to ją swymi oczami pożarłem i, jak te polskie litery dojrzałem, serdecznie się rozczuliłem. Bo ja się gryzłem z żalu, że całe lato i całą zimę nie będę polskich gazetek czytał.

A. Przekaza

ŻYCIE, O KTÓRYM MOŻNA
PISAĆ KSIĘGĘ

Szanowny Panie Redaktorze! Wysyłam należność za pismo w znaczkach pocztowych i najuprzejmiej proszę o wysłanie mi gazety „Nasze Życie”. Jakiś rok z niedbyszałem się w jej czytaniu, a to dlatego (wstyd mi wprost powiedzieć), że po pierwsze zaczęłam czytać łotewskie gazety, a po drugie — żalowałam pieniędzy. Różne koleje w życiu przechodziłam i gdyby je opisać, wielką książkę można by wydrukować, chociaż przeżyłam tylko 22 lata. Gdy miałam półtora roku, ojciec nas zostawił, zostawił nas czworo bez mieszkania, ale znalazł się poczciwy człowiek, który nas wychował, chociaż to wychowanie było bardzo skromne i surowe. Gdy podrosłyśmy, poszłyśmy służyć i kupiłyśmy

kawałek ziemi, żeby Matka miała swój przytułek. W roku 1955-ym wyjechałam do Łotwy, aby sobie zarobić trochę pieniędzy, ale, niestety, siostry zaczęły wychodzić za mąż i musiałam im pomagać, bo mi też przyjemnie, gdy one są w porządku. Teraz tylko Matki muszę patrzeć i jej pomagać i tak upływa moja młodość w kłopotach i ciężkiej pracy. Teraz będę zawsze się starała prenumerować tę drogocenną rzecz, jaką jest „Nasze Życie”. Bo gdy je otrzymałam pierwszy raz, wprost oczom nie chciałam wierzyć, że to mogło być polskie pismo.

Nina Sawicka

Nasze porady

Abramowicz Józef — Głaznieki. Stosownie do życzenia Pana numer do Polski wysłaliśmy. „Nasze Życie” wysyłamy Panu co piątek pod adresem: p. Gotarda, Głazniekos. Jeśli adres jest nieodpowiedni, prosimy powiadomić, wtedy sprostujemy. — Jeśli zaś jest prawidłowy, zechce Pan łaskawie zareklamować na pocztę. W sprawie otrzymania w Ameryce pieniędzy spadkowych powinien Pan napisać list do odpowiedniego konsulatu polskiego w Ameryce. O losie przekazywanych pieniędzy na P. K. O. do Warszawy należy zwrócić się do Konsulatu R. P. w Rydze. W razie

Nowi prenumeratorki

Buczek Fr. — Saldus, Paszkiewicz Leon — Kraukli, Zacharewicz Antoni — Liepare, Wojciechowicz Miecz. — Sunakste, Wolczak Zofia — Wajtajki, Sietówna Helena — Bauska, Romańczuk W. — Sigulda, Korułowicz Józef — Pinnites, Szymkiewicz W. — Stendes pagasts, Chlebowicz A. — Seni, Cawlikovskii — Odzieņa, Jarmolowicz W. — Wecpiebalga, Klugis J. — Cesis, Moniak K. — Użawa, Marcinkiewicz Antoni — Taszi, Warniolo Antoni — Wirane, Słaga Emilia — Umparte, Buszel A. — Umparte, Sipowiczówna Janina — Katwari, Milewski Franz. — Emburga, Kędzierski Edward — Wandzene, Buwmeisters M. — Krimunas, Kuźmierz Piotr — Kalnjani,

Kołodziej Helena — Dobele, Paczkowski Paweł — Rujmała, Wojas Wawrzyniec — Klosters, Janik Br. — Turlawa, Paukszto Romuald — Strazde, Marcu — Allaži, Pietkun Kazimierz — Nitaure, Zahorski Feliks — Kiegums, Korlinowicz J. — Udrupe,



SPRAWY GOSPODARCZE



Kilka porad

O mierzeniu temperatury u zwierząt i tępieniu robactwa u koni

Jak mierzyć temperaturę u zwierząt. Temperatura ciała jest zwykle dobrym wskaźnikiem zdrowia organizmu zwierzęcego toteż przy podejrzeniu choroby dobrze jest zdabać, czy temperatura ciała zwierzęcia jest normalna, czy też podwyższona. Podwyższona temperatura wskazuje na gorączkę, a zatem i na stan chorobowy. Do mierzenia temperatury u zwierząt używane są termometry podobne, jak do mierzenia temperatury u ludzi; są one jednak zrobione z grubszego szkła i nie mają części metalicznych. Dla wymierzenia temperatury, termometr wstawia się do odbytu (termometr lekko smaruje się tłuszczem, np. wazeliną). Trzyma się termometr w odbycie 5—10 minut.

Temperatura u zwierząt zdrowych nie powinna przewyższać: u koni 38°, u bydła 39,5°, u owiec i kóz 39,5°, u świń 40°, u psów i kotów 39°, u kur i indyków 41°, u gęsi i kaczek 41,5°. Samice w czasie ciąży wykazują o 0,5° wyższą temperaturę.

Jak wygubić wszy u koni. Najlepiej wytepić wszy u koni środkami domowymi, jak odwarem tytoniowym z najtańszych gatunków, jak np. tytonie fajkowe. Można dodać do odwaru kwas z kapusty kiszzonej. Konie muszą być wpierw w miejscach, gdzie się wszy mieszczą dokładnie wystrzyżone i wyczyszczone. Po kilkakrotnym dokładnym przemyciu i wyczyszczeniu wszy zginą.

Zastosowanie karbolu w tym wypadku nie jest mi znane. J.

Pamiętajmy o dodawaniu okopowych do karmy koniom roboczym. Przy żywieniu koni roboczych należałoby usunąć błędne zapatrywanie, jakoby konie trzeba było karmić tylko suchą paszą, a przede wszystkim sianem i owsem. A tymczasem dodatek w lecie zielonej paszy, a w zimie w niewielkiej ilości okopowych, znakomicie ułatwia czynności fizjologiczne związane z trawieniem zwierzęcia. Ale w praktyce zwykle co najwyżej popasie się konia gdzieś na pastwisku, lub zarzuci mu się za drabinę nieco trawy, czy koniczyny, zielonej, a w zimie zapomina się, że tę zieloną paszę trzeba zamienić dodatkiem niewielkiej ilości okopowych, które nie obciążąłyby zbyt nieduży żołądek konia, zwłaszcza pracującego w szybszym nieco tempie. Ale taki dodatek niewielki usunie zatwardzenie, tak częste u koni właśnie w zimie, ułatwia oddawanie moczu, wprowadza do organizmu łatwo przyswajalny cukier i skrobię, a w ogóle ma znaczenie dietetyczne dla zwierzęcia.

Z okopowych najlepszą dla koni jest marchew, potem brukiew i pasternak, dalej buraki pastewne, a na końcu stoją ziemniaki. Do okopowych trzeba konie powoli przyzwyczajać, przede wszystkim uważać by były one nie przemarznęte i zdrowe, oraz dobrze z ziemi oczyszczone, gdyż n.etyłe ziemia szkodzi, ile równe chorobotwórcze bakterie gromadzą się w ziemi przylegającej do okopowych.

Prócz wymienionych dodatnich stron okopowych w żywieniu koni należy podkreślić i to, że mogą one nam zaoszczędzić drogi owies, co też nie jest bez znaczenia.

W zimie w ogóle, gdy konie mniej pracują, wskazane jest uszczuplić dawkę ziarna, a więc owsa, czy jęczmienia, a na to miejsce dać trochę okopowych. Ta sama rada stosuje się do koni, które wrociliły po ciężkiej pracy, czy długiej, uciążliwej jeździe. Zamiast obroku zbożowego, najlepiej dać im marchew z dodatkiem otrąb, oraz siano, a uchroni się je też od tak zw. „choroby poświętecznej”, występującej gdy konie stoją bez pracy dłuższy czas w stajni i często wskutek tego ciężko chorują, gdy po takiej bezczynności wzięto je do roboty. Koniom stojącym bezczynnie, można wcale owsa nie dawać, a tylko siano, okopowe i nieco otrąb i przeprowadzać je na świeżym powietrzu po podwórzu, by miały trochę ruchu. Karma, w skład której wchodzi okopowe, znakomicie odświeży organizm i nie dopuści do choroby. Natomiast zalecane przez niektórych na „poświęteczną chorobę” koni, przewietrzanie stajni nie tylko górą, ale i dołem, uważamy za niewskazane, gdyż w zimie można łatwo przeziębnić rozgrzane w stajni konie, pędem zimnego powietrza, a zasada stała wszędzie powinna być przestrzegana: „przewietrzaj ale nie robisz przeciągów”.

i odpowiedzi

śmierci rodzina posiadacza może podjąć zdeponowaną sumę z P. K. O., ale po zatwierdzeniu w prawach sukcesji.

Worobiej Józef — Sesawa. Do naszej nagrody uprawniony jest ten, kto ma opłaconą prenumeratę przyjmniejszej za pierwsze półrocze bieżącego roku. Ponieważ Pan opłacił tylko za 3 miesiące, więc nie możemy przyznać Panu premii.

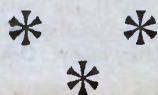
Paczkowski Paweł — Rujmała. Prenumeratę opłacił Pan za trzy miesiące.

Pauksto Romuald — Strazde. Znaczkę otrzymaliśmy.

polscy robotnicy rolni

B. Klimowicz — Pamati, J. Mazurek — Pamati, J. Sielicki — Druwiena, Z. Parafianowicz — Platone, M. Danilecki — Eda, S. Delgioch — Kligena, St. Wodnicki — Birzgalc, H. Sidorowicz — Gipka, T. Wasukiewicz — Wilkieni, M. Szynekówna — Lepaja, M. Łukszo — Zuteni, W. Bołoczko — Liwberze, St. Kardel — Dzirciems, A. Przekaza — Blidene, J. Łuziński — Cesis, St. Manulik — Beja, St. Zaleski — Dzerbene, W. Hulaszko — Ainazi, Wl. Szemiel — Ausuli, N. Sawicka — Janiukrogs, N. Ratkun — Grobinia, Z. Lenis — Riga.

Urbanowicz Jan — Mazsalaca, Rabuszko Piotr — Warnawa, Sobczyński Alojzy — Kauga, Butkiewicz Maria — Pilsblidene, Borkowski Julian — Gardene, Kaczmarczyk Aleksander — Ceraukete, Paszkiewicz Franc. — Graudupe, Bylinka Wacław — Berzmuiża, Korczyk Elf. — Staburags, Ostrowski Aug. — Matiszi, Nowicki Jan — Jaunburtnieki, Polulan Ludwik — Pedele, Robowicz — Saikawa, Worobiej Józef — Sesawa, Stiepinow W. — Mezotne, Pinkosz Bol. — Janiukrogs, Witalis Ch. — Wellamuiża, Pośled. P. — Seja, Piliman W. — Sigulda, Czernomorda Monika — Malpils, Piłotówna L. — Daukti, Bowdziej Bazyli — Ugale, Juran Fr. — Starini, Piwaronok Wikt. — Wirecawa, Nowosad Sz. — Ugale, Kaziukowicz M. — Roñkals, Giecko Mikołaj — Turlawa, Łabanowski Wl. — Stalgene, Sadowski Bol. — Wejawa, Chomicz J. — Wartaja, Światocho Piotr — Trapene, Strzałka M. — Wiesturi.



Obmierzła mi już dziś robota!
W serce zakradła się tęsknota
za rodziną swoją strzechą, za swym krajem

i praocjów obyczajem...
Tam dziś — w Wieczór Wigilijny —
każdy spełnia swój obrządek religijny;
do ualaców i tych wiejskich, niskich chatek —

wszędzie zawita dziś oplatek.
Z wielką czeią tam Boga witają.
hold należny mu oddają:
brzmia cudownych kolend tony...

Tu nie słyszysz ich, tu obce strony...
Nadesłał polski robotnik rolny

A. Zacharewicz

Ukazał się w druku
polski kalendarz kartkowy
na rok 1938

i jest do nabycia w Redakcji „Nasze Życie” w cenie po Ls 0,65 za egzemplarz (z przesyłką 0,75 sant.). Kto chce otrzymać ten kalendarz, powinien przesłać do Redakcji Ls 0,75 sant., (można w znaczkach pocztowych) a wtedy otrzyma go pocztą.

Podziękowanie

Konsulat R. P. w Rydze serdecznie dziękuje robotn. roln. p. S. Wieliczko za nadesłane życzenia świąteczne

